Nr. 22. Lwów — Czwartek dnia 28 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 28 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 5 h od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia w wierszu petitowym albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
słowo petitem za każde słowo 4 h.
słowo garmondem . . . 6 h.
koresp. prywatne . . . 8 h.
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po tekście wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Karola W. | Pawła z T.
Jutro: | św. Franciszka S. | Piotra

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 m. 47

Długość dnia godzin 9 minut 5
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Oklepana melodya.

Musiała przyjść powtarzana co roku tak zwana „debata polska“ w sejmie pruskim — i oto przyszła. Debatą, czyli starciem się równie silnych zdań ona nigdy nie była, bo na gruntowne argumenta polskich posłów, rząd nigdy nie odpowiadał również argumentami, wysnutymi z rzeczywistych faktów, jakie życie stwarza, lecz zawsze wymyślał sobie podejrzenia, dostosowane do żądzy germanizacyjnej. Z egoizmu narodowego zrodziła się w nim namiętna chęć, do której już następnie dorabiał uzasadnienie. Bywały jednak lata, w których te debaty przedstawiały coś ciekawego, a było tak wtedy, gdy Bismark, zasłaniając się bądź względami na Rosyę, bądź potrzebą podnoszenia ludu polskiego, gnębionego wrzekomo przez duchowieństwo i szlachtę, wypierał się dążności germanizacyjnych, a wysuwał jedynie względy państwowe i społeczne. Wtedy te sofisterye mogły rzeczywiście zajmować. Ale odkąd epigonowie Bismarka, którzy ani do pięt mu nie dorośli rozumem i przebiegłością, poczęli zrazu półsłówkami, a potem już całkiem otwarcie się przyznawać do germanizacyjnej dążności, odtąd „debaty polskie“ zmieniły się w katarynkową muzykę. Naprzykład nie po raz pierwszy teraz odezwał się minister Hammerstein takim wprost nieprawdopodobnym dyssonansem: „Będziemy z wami postępowali inaczej, gdy przestaniecie być Polakami, a zaczniecie być Prusakami, mówiącymi po polsku. Lecz pytacie mnie, co w tym celu macie uczynić ponad to, że nie ma między wami dążności do oderwania się od Prus, a odbudowanie Polski nazywacie fantazyą. Co macie uczynić? Oto — bądźcie Prusakami, mówcie po niemiecku!“ Cóż więc w tem może być ciekawego, że p. Hammerstein chce mieć Prusaków, mówiących po polsku, którzyby jednak mówili tylko po niemiecku? Nawet i to nie jest ciekawem, że w tym roku już i centrum i postępowcy nie ganią w ogóle germanizacyi, tylko ganią gwałtowną. Nie jest to ciekawe, bo że tak będzie, wiemy najmniej od pół roku, gdyż od czerwcowych wyborów do parlamentu.

Czego się można spodziewać od takich Prus, takiego rządu i takiego sejmu? Brat cesarski książe Henryk, wyprawiając teraz z Kilonii oddział wojska do afrykańskiej zbuntowanej kolonii, tak się odezwał do żołnierzy na pożegnanie: „Pamiętajcie, żeście Niemcy! Pamiętajcie, że każda kula, która opuszcza lufę niemieckiego karabinu, powinna spełnić swój **ś w i ę t y** obowiązek“! Dla kogo mordowanie nie jest bolesną koniecznością, lecz jest „świętym obowiązkiem“, od tego trzeba się wszystkiego spodziewać.

Przygotujmy się zatem, że się sprawdzą doniesienia berlińskich dzienników o następujących nowych narzędziach germanizacyjnych: przedewszystkiem pojawi się ustawa o języku wszelkich zebrań publicznych; rząd przygotował taki projekt, w którym było powiedziane, że urzędnicy, jeżeli uznają za potrzebne, mogą zażądać, aby obradowano po niemiecku, lecz to się nie podobało hakacie, wskutek czego ministeryum cofnęło swój projekt, a natomiast hakata wystąpi w sejmie z własnym, w którym już będzie tak powiedziane: „Językiem zebrań musi być niemiecki, jednakże urzędnik kontrolujący ma prawo zezwolić na użycie jakiegokolwiek innego języka“. W ten sposób Polak lub Duńczyk będzie zmuszony do mówienia po niemiecku, ale naprzykład hr. Limburg-Stirum będzie mógł przeplatać swe mowy francuskimi frazesami, albo hr. Ballestrem, gdy zechce zdobyć mandat od polskich wyborców, otrzyma poswolenie na polską mowę.

Drugi projekt antipolski jest o wiele złośliwszy. Polacy ratują ziemię od Niemców w ten sposób, że obszary wystawione na sprzedaż kupują i parcelują między polskimi chłopami. Z każdym rokiem to coraz bardziej wstrzymuje niemiecką kolonizacyę. Otóż na to trzeba było znaleźć sposób. Już Bismark przewidywał, że tak będzie, i dlatego w swej ustawie kolonizacyjnej z r. 1876ego umieścił paragraf takiej treści: „Rząd może odmówić konsensu na parcelacyę, jeżeli zachodzi obawa, że dana okolica będzie zaniepokojona przez zagnieżdżenie się złodziejskiego motłochu“. Administracya pruska bardzo często korzystając z tego paragrafu, odmawiała konsensu. Kolonie były, ale polscy ich nabywcy nie mogli wejść w prawo posiadania, do swych domów, strzeżonych przez policyę, w nocy się skradali, a jeżeli byli w nich schwytani, to stawali przed sądem pod zarzutem złodziejstwa. Zawsze jednak kończyło się na tem, że przed sądem rząd przegrywał sprawę i koloniści polscy, choć po wielu mękach, otrzymywali swą własność. Otóż hakatyści wniosą do sejmu następującą poprawkę owego paragrafu: „Konsensu na parcelacyę można odmówić zarówno wtedy, gdy zachodzi obawa, że dana okolica będzie zaniepokojona przez zagnieżdżenie się złodziejskiego motłochu, jako też wtedy, gdy interesy narodowe przemawiają przeciw parcelacyi. O wydaniu konsensu lub odmowie stanowi urząd powiatowy, którego wyrok jest ostateczny i nie może być zaprotestowany przed sądem“. Rzecz tedy jasna, że niemiecki interes narodowy nigdy nie zezwoli na rozparcelowanie folwarku między polskimi chłopami.

Czy tu będzie kres wymyślności hakaty? Z pewnością nie. Znalazło się w Niemczech parę dzienników, które z powodu tego projektu bractwa trzech liter zawołały, że chyba niebawem wydany będzie rozkaz wypędzenia z państwa wszystkich Polaków, a potem wszystkich także katolików. Może i do tego przyjdzie, lecz już na ostatku. W łańcuchu tortur są jeszcze nietknięte ogniwa. Oto u p. Rosyanie wydali ustawę, która pozwala Polakowi dziedziczyć ziemię tylko po rodzicach, a jeżeli ją odziedziczył po innych krewnych, to musi ją sprzedać koniecznie Rosyaninowi. Inna ustawa wogóle nie pozwala Polakom kupować ziemi. Obie one już są podawane przez hakatę jako wzór, do którego trzeba dążyć. Któż się odważy powiedzieć, że się nie spełni jej życzenie!

Najgorszego się spodziewać, od najgorszego się zabezpieczyć dopóki jeszcze czas — oto jedyny mądry czyn, którym nasze społeczeństwo powinno odpowiedzieć na „debaty polskie“ i na projekty hakaty.

Sprawa Żółtego Wschodu.

Rządy rosyjski i japoński uczyniły wszystko, co tylko mogły i co nakazywała logika, aby uniknąć wojny bardzo niebezpiecznej dla caratu i dla Japonii. Ale oto występują czynniki zupełnie niezależne od rządów: namiętności tłumów i intrygi różnych wpływowych osób. We Władywostoku, w porcie rosyjskim nad brzegami oceanu Spokojnego, żołdactwo rosyjskie sprawiło rzeź w japońskiej dzielnicy. Znajdzie to wrzaskliwe echo w Japonii, może zerwać groblę rządową, która wstrzymywała dotąd wybuch narodowej wściekłości. Jednocześnie w Korei zapanował zupełny chaos; gospodarują tam wojska krajowe, japońskie, amerykańskie, rosyjskie, angielskie — każde tam, gdzie niby to strzeże porządku; niebawem przybędą chińskie i także zaczną gospodarować po swojemu, po bokserku. Lalka, zwana cesarzem, drży o własne życie i codzień innemu konsulowi oddaje w opiekę swą godną osobę, z tego zaś powodu codzień inne dyspozycye. Rządzi harem, a haremem dyplomaci. Jedna z żon cesarza, rosyjska żydówka Sontag popierała politykę rosyjskiego przedstawiciela Pawłowa i długo było im obojgu bardzo z tem dobrze. Lecz przybył oddział wojsk amerykańskich, a wtedy inna żona cesarza, amerykanka lady Om, zwolenniczka Japonii, siarczyście się starła ze swą koleżanką. Obie się pokrwawiły. Dowódzca amerykańskiej załogi wziął w obronę swą współobywatelkę, postawił straż przy pałacu i zaaresztował arsenał, w którym znajdują się ładunki i armaty. Taka zmiana dekoracyi oczywiście bardzo się niepodobała rosyjskiej dyplomacyi. P. Pawłow poradził cesarzowi, aby uciekł z pałacu i schronił się w rosyjskiem poselstwie. Wnet dowiedziano się o tem w całem Seulu i ze strony japońskiej posłano cesarzowi ostrzeżenie, że jeżeli odda się pod rosyjską opiekę, to natychmiest będzie zdetronizowany. W przekonaniu Koreańczyków jest już jednak jakby zdetronizowany, bo siedzi pod amerykańskim kluczem. Gabinety koreańskie jak domki z kart ustawicznie upadają i tworzą się nowe, a nikt dobrze nie wie, kto je powołuje i kto im daje dymisye. Stany Zjednoczone zachowują się napozór neutralnie, a głoszą, że zadaniem ich załogi jest jedynie bronić obywateli amerykańskich i wogóle zapobiedz rzezi, lecz wszystko, co robi ta załoga, wychodzi na korzyść Japonii, a Rosya sądzi, że na jej niekorzyść. W takiej chwili wystosowano z Waszyngtonu do Petersburga poufną propozycyę, aby Stany Zjednoczone mogły wystąpić w roli bezstronnego pośrednika między Rosyą a Japonią w sprawie koreańskiej. Nie dziwno więc, że dyplomacya petersburska bez namysłu wyrzekła się takich „dobrych usług“. Zresztą nie przyjmie ona niczyich, tak samo jak Japonia, bo w gruncie rzeczy te państwa, czyli ich rządy, nie chcą wojny i uczyniły już wszystko, aby jej uniknąć. Być może, że mogą jeszcze coś w tym kierunku zrobić i w takim razie z pewnością zrobią, bo dla nich obu wojna w dzisiejszych okolicznościach, wojna teraz, a nie za lat parę, będzie wielkiem nieszczęściem. Do rozcięcia mieczem sprawy tak niezmiernie ważnej dla nich obu, nie są one dostatecznie przygotowane. Lecz skoro na scenę wystąpiły żywioły nieobliczalne, skoro w wojsku tak zanikła dyscyplina, że żołnierze mogą urządzać rzezie w stolicy kraju, tuż pod bokiem naczelnego dowódzcy, to już za nic nie podobna ręczyć i nic przewidywać. Niech naprzykład jakiś pułk rosyjski samowolnie stoczy bitwę z jakimś pułkiem japońskim, wtedy albo Rosya, albo Japonia będzie musiała naprawiać honor chorągwi. Czem dłużej taki stan się przewleka, tem większa niepewność. Dlatego słusznie się mówi, że oto w tych dniach szala się przeważy na stronę pokoju lub wojny. Waga interesów [illegible] na stronę pokoju — to jedno jest pewne.

Korespondencye.

Wiedeń 26 stycznia.

(Znów rokowania ugodowe. Dr. Zaczek. Wystawa zreformowanego stroju kobiecego).

(y.) Wiadomości o toczących się jakoby rokowaniach ugodowych z Czechami występują znów w formie bardzo stanowczej. Dziennik *Zeit* podaje w tej sprawie nawet bardzo dokładne szczegóły. Mianowicie wedle przedstawienia tego pisma, prowadzi ze strony czeskiej rokowania wiceprezydent Izby poselskiej dr. Zaczek. Prezes klubu młodoczeskiego, dr. Pacak, z niewiadomych powodów nie bierze w nich czynnego udziału, nie biorą go też obaj wiceprezesi klubu pp. Kramarz i Stransky, gdyż obaj przeciwni są podobnu rokowaniom ugodowym. Jak zapewnia *Zeit*, znaleziono już podobno taki sposób wyjścia, któryby umożliwił młodoczechom zmianę obstrukcyi na zwykłą opozycyę. Wprawdzie nie ma jeszcze wśród posłów czeskich zupełnej zgody w tej kwestyi, ale wedle informacyi *Zeit*, zwolennicy nieprzejednanego kierunku pp. Kramarza i Stransky'ego są w mniejszości. Na wypadek, gdyby przyszło do jakiegoś porozumienia, nastąpiłaby niezawodnie nominacya czeskiego ministra-rodaka, a zostałby nim najprawdopodobniej dr. Zaczek. Oto w głównych zarysach doniesienie pisma *Zeit*. Czy ono jest prawdziwe we wszystkich szczegółach, trudno przesądzać, że jednak istotnie rokowania się toczą, okazuje się także z notatki zamieszczonej w piśmie *Conservative Correspondenz*, wydawanem przez Czecha, korespondenta praskiej *Politik*, który zatem niezawodnie ma dobre informacye o tem, co się dzieje w obozie czeskim. Owóż i to pismo zapewnia, że rząd stara się na nowo o nawiązanie stosunków z klubem młodoczeskim, a stara się o to za pośrednictwem kilku poważnych polityków, wtajemniczonych w zamiary rządu co do rozwiązania kwestyi językowej w Czechach i kwestyi założenia czeskiego uniwersytetu na Morawie.

W końcu zanotować się godzi obiegającą pogłoskę, iż w sprawie tej pośredniczyć mają niektórzy wybitni przedstawiciele Koła polskiego.

Ogromne zainteresowanie budzi tu wystawa t. z. zreformowanego stroju kobiecego, urządzona w obszernych lokalnościach dolno-austryackiego Towarzystwa przemysłowego przy Eschenbachgasse. Wystawa ta ma być jednym z najskuteczniejszych środków propagandy, mającej — jak wiadomo — na celu zmusić płeć piękną do zupełnego zarzucenia sznurówki. Wystawione są dwa rodzaje zreformowanych strojów: jedne, dostarczone przez amatorów, pionierów tej rozpoczynającej się rewolucyi w modzie, a drugie, dostarczone przez wiedeńskie magazyny konfekcyi damskiej i sporządzone wedle wskazówek wybitnych lekarzy i artystów. Klasyczną pięknością odznacza się zwłaszcza suknia ślubna, wykonana wedle wskazówek profesora Schulze-Naumburga, autora głośnego dzieła „Die Kultur des weiblichen Körpers“. Suknia ta sporządzona jest z chińskiego jedwabiu i od piersi spada w fałdach w dół, a nie ma żadnego innego przystrojenia, jak tylko czterokrotne otoczenie biustu wstążką, związaną z przodu kokardą, której końce swobodnie bujają. Miejsce stanika zajmuje kaftanik haftowany bez rękawów, mający nieco oryentalny zakrój.

Wszystkie w ogóle suknie, znajdujące się na wystawie, spoczywają na artystycznie wykonanych gipsowych figurach kobiecych, modelowanych przez dra Hellera, docenta tutejszej szkoły przemysłu artystycznego, wedle znanej statuy Wenus z Milo.

Osobna sala zawiera okazy, jakby obliczone na to, aby wzbudzić zgrozę przed używaniem sznurówki i przypomina wystawy rozmaitych narzędzi tortur. Dwa szkielety, wypożyczone z instytutu anatomicznego, pouczają, jak wygląda tułów i klatka piersiowa kobiety, która nigdy nie używała sznurówki, a jakie deformacye natomiast w organizmie kobiecym wywołuje gorset i jak szkodliwie działa na serce, płuca, żołądek i inne organy. W jednym słoju znajduje się w spirytusie wątroba kobiety, która całe życie ściskała się sznurówką, a w drugim dla porównania wątroba kobiety, która jej nie znała. Fotografie ciała kobiecego wykonane przy pomocy promieni Roentgena uplastyczniają, jak gorset uciska nietylko ciało ale nawet i kości szkieletu. Jedna z rycin, wiszących na ścianie, przedstawia kobietę w szykownej toalecie wysznurowaną tak, że ma talię osy, a obok jest inna rycina, przedstawiająca tę samą kobietę bez odzienia. Samo to zestawienie tych dwóch rycin działa w wysokim stopniu odstraszająco. W ogóle cała ta sala zawiera poniekąd rejestr śmiertelnych grzechów mody — a nawiasem dodać należy, że przy drzwiach jej widnieje tablica z napisem: „Dzieciom wstęp wzbroniony.“

Listy w sprawie wyścigów konnych we Lwowie.

I.

Szanowna Redakcyo!

W drukowanym w *Dzienniku Polskim*, a następnie przytoczonym w całej swej rozciągłości w *Przeglądzie* z 30 grudnia liście, w sprawie toru wyścigowego we Lwowie, poruszyłem był temat o korzyściach, jakie wyścigi konne miastom przynoszą. W normalnych warunkach jest to interes wzajemny. Tak miasta jak Towarzystwa wyścigowe prosperują wtedy, gdy są licznie odwiedzane; nic też dziwnego, że miasta starają się o Towarzystwa wyścigowe, a te osiedlają się blisko miast. Towarzystwa wyścigowe, jak teatra, opierają swój byt na publiczności. Ponieważ każdy Warszawianin lubi wyścigi, dlatego ma je przez miesiąc na wiosnę i przez miesiąc w jesieni, a Towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie Polskiem jest w stanie wydać pół miliona rubli na nagrody. Trzeba nadto wiedzieć, że warszawskie Towarzystwo jest o dziesięć lat młodsze od naszego i rozpoczęło swe istnienie w dużo gorszych warunkach, bez subwencyi ministeryum rolnictwa. Ogólnoświatowy bilans wyścigów konnych wykazuje, że business hodowlany, kierowany przez Towarzystwa wyścigowe, we wszystkich częściach świata kolosalnie się rozwija, widzimy nadto, że im więcej w którym z krajów sport stał się ogólno-narodowym, tam hodowla koni we wszystkich kierunkach wyżej stanęła. Pierwszym też objawem kultury wraz z cywilizacyą, którą ze sobą wnosi Europejczyk, są wyścigi kone. Odbywają się one już i w Samarkandzie i w Władywostoku, a nawet na Madagaskarze!

Lwów jeden widocznie mieć ich nie chce, bo ich absolutnie niczem nie popiera.

Przypatrzmy się jednak bliżej warunkom, w jakich wyścigi we Lwowie dotąd się odbywały. Najlepszy obraz da nam porównanie Lwowa z Krakowem.

W Krakowie mamy nietylko „Nagrodę Kasyna“, 2000 koron ofiarowane przez dawny Resurs krakowski, lecz i „Nagrodę miasta Krakowa“ również 2000 koron, które magistrat w dobrze zrozumianym interesie miasta corocznie ofiarowuje.

We Lwowie Kasyno narodowe, nie bez przyczyny popularnie „końskiem“ zwane, bo podobnie jak Jockey-Cluby we wszystkich prawie stolicach, założone zostało przez sportsmanów, ani złamanym szelągiem nie przyczynia się do wyścigów; a miasto?

Miasto Lwów zamiast dać przynajmniej tyle co Kraków, bierze tak wygórowany czynsz, że Towarzystwo byłoby dużo lepiej na tem wyszło, gdyby było za prawo odbywania wyścigów na torze Cetnera oddało magistratowi wszystkie dochody z wstępów, trybun, totalizatora i stajen, byle do miasta należało utrzymanie toru i budynków i byle sobie miasto samo ciągnęło z nich zyski.

Czyż to, co wyżej skonstatowane, nie jest już samo przez się zupełnie wystarczającem uzasadnieniem uchwały wydziału Narodowego Towarzystwa chowu koni, zmierzającej do zaniechania wyścigów we Lwowie?

Dotąd w kraju ogólne było przekonanie, które i wiedeńska prasa sportowa, zwykle o Galicyi najgorzej poinformowana, podziela, że Lwów daje lepsze warunki bytu Towarzystwom wyścigowym niż Kraków.

Że tak być powinno, lecz niestety tak nie jest, o tem cyfry nas przekonują. Towarzystwa drukują swe bilanse, każdy więc może sam to sprawdzić, że publika krakowska przeszło 100% więcej dochodu przynosi niż lwowska.

Fakt ten tembardziej jest rażącym gdy się skonstatuje, że we Lwowie w przecięciu były dotąd liczniejsze starty niż w Krakowie. Przy tak opłakanym stanie dochodów, jako zarzut przeciw samemu Towarzystwu to podnieść można, że administracya jest stosunkowo za drogą; pochłania ona nietylko wszystkie suche dochody Towarzystwa, lecz alimentuje się ponadto na dochodach z meetingu.

Krakowskie Towarzystwa rządzą się znacznie taniej. Czy i o ile galicyjskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów, które od pół wieku trzykrotnie swą nazwę zmieniało, wypełniało swe obowiązki, temat ten poruszę w następnym liście, obecnie ograniczę się na szczegółowem przepatrzeniu powodów, które mogły zniewolić wydział do zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu przeniesienia wyścigów ze Lwowa do Krakowa. Za Krakowem przemawia przedewszystkiem to, że Towarzystwu Narodowemu odpadłyby te ciężary, które dziś pochłaniają wszystkie suche dochody.

---

17)

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

— Wy nad królem Enziem sąd odprawować idziecie! Co zacz.... co zacz z nim stanie się? Jaki zasię wyrok.... jaka spotka go kara?

Francesco Barbi z pod przymrużonych powiek poglądał na Lucyę, z bolem strasznym łamiącą się i dzika radość była w jego twarzy.

— Nieświadom byłem, iż tak ciebie gorąco obchodzi los tego psa gibelińskiego!

A Lucyi na obelżywe słowa te krew uderzyła do twarzy i mimowolnym ruchem zacisnęły się drobne pięście; aliści przemogła się z obawy, by porywczym wybuchem bardziej jeszcze nie rozjuszyć tego oto znienawidzonego człeka, w którego ręku były Enzia losy.

— Jaka kara pytałaś? Wyrok jaki? To wiedz, iż taki, jaki mnie wyznaczyć się spodoba! Tak się zowie, iż rada miasta Bolonii sądzić go będzie, aliści ja tych dostojników wszystkich w garści mam, jako tą oto rękojeść miecza, któren mi przy boku wisi! Jeśli taka wola moja, bękart Fryderykowy jutro na szubienicy pod oknami komnaty twojej zawiśnie!

Jęk rozdzierający z jej piersi wydarł się, aż po długim krużganku powtórzyły go echa.

— Zmiłowania! Zmiłowania! Litość miejcie panie!

Na to Barbi począł głośno śmiać się.

— Litość? Co to zacz jest jejmość ona? Ja nijakiej litości nie mam zaszczytu znać!

Lucya wonczas na kolana przed nim padła w rozterce straszliwej, do samych nóg jego pochyliła złotowłosą głowę.

— Miłosierdzia! Czyli serca w piersi nie macie! Czyli zaś na świecie całym nie mieliście nigdy istoty żadnej, cobym na pamięć jej zakląć was mogła, byście zmiłowali się i pomsty poniechali?

A skoro on na jęki jej i błagania urągliwem jeno odpowiadał ramion poruszeniem, w niej zagrała nagle oburzeniem krew, iże nadaremno do takiej zniżyła się pokory; zerwała się z gorącymi rumieńcami na licach, wyprostowała jako topola.

— Kiedy prośbom poruszyć się nie dajecie, łacniej może na targ zgodzicie się! Wiem ci ja, iż to nie Gibelinów wodza w króla Enzia osobie prześladujecie, jeno tego jedynie, którego wybrało serce moje! A więc słuchajcie, podesto: jeśli od więźnia waszego słowa rycerskiego zażądawszy iże nigdy już więcej przeciwko Bolonii walczyć nie będzie, darujecie go zdrowiem i puścicie wolno, ja w zamian na Chrystusa Pana mękę poprzysięgnę wam, że nigdy już, póki żywota mego na tej ziemi, nie dojrzą go oczy moje!

— Tyle tylko? Tyle jeno przyrzekasz, piękna Lucyo? Zbyt mało! Zbyt mało!

— Zbyt mało? — jakoby w obłędzie za nim powtórzyła. — Niechajże więc stanie się... spodziewałam się słusznie, iże aż tak wielkiej zażądacie ofiary... Niechże więc stanie się... Byle jego ocalić... byle jego od śmierci wybawić sromotnej... uczynię wszystko, wszystko... czego jeno domagać będziecie się!... Za cenę życia i wolności króla Enzia, ja... ja małżonką waszą zostać się zgodzę!

I o ścianę sparłszy się i dłońmi twarz przysłaniając, zdławionym głosem, jakoby do siebie samej mówiąc, dodała:

— Może mi Bóg miłosierny udzieli choć łaski tej, iże rychło zamrę.

O kamienne krużganka sklepienie obił się wybuch piekielnego śmiechu.

— Takoż gorąco miłujesz ty go? Takoż ogniście, że dla ocalenia jego, siebiebyś mi oddać gotowa, mnie, dziadowi obmierzłemu co o kominie ciepłym, nie o żonce młodej myśleć ma pora? Mnie, com wstrętliwy ci taki, iżbyś wolej niż do domu mego, za klasztorną poszła kratę?

Od gniewu dysząc, powtarzał urągliwie jej odezwania własne, których wonczas, owego wieczoru przed Enzia ucieczką, wysłuchał był w pośród winogradów ukryty.

— I tyś myślała, że jabym cię brał, w chłystku tym rozmiłowaną, przedemną od wstrętu dygocącą? Takeś myślała, że jabym cię brał, iżbyś jeszcze i w uściskach moich, jego, jego jeno miała na sercu i w myśli? Jabym cię... jabym cię wonczas zabić gotów był... jako kurczęciu skręcić ci szyję białą... własnymi warkoczami twoimi opleść ją, i cisnąłbym... cisnąłbym tak, ażby z ciebie dech wyszedł ostatni, a z nim i kochanie do przeklętnika tego!

Chrypiał już od wściekłości tak, jakoby krakał kruk.

— Miłowałem cię! Pożądałem ciebie tak, jako żadnej jeszcze w życiu niewiasty! Pojawiłaś mi się wtedy, kiedym u szczytu spełnionych dumnych zamiarów stał, kiedym już władzy i mocy nie pragnął większej, bom miał jej podostatkiem, bo każde słowo, co z ust wyszło moich, rozkazem stało się i prawem. Pożarem rozpaliła mi krew uroda twoja! Za lat młodości co mnie były niewiasty, choćby i najgładsze. Igraszkę i rozkosz jednej chwili w nich jam widział, i nic więcej. Duma i ta pożerająca potęgi chciwość, by coraz wyżej, coraz to wyżej piąć się, silniej w duszy mojej mówiły, niżli krwi żądza. A teraz, osiągnąwszy wszystko, k'czemum dążył, zapragnąłem ciebie, i tyś mną pogardziła. Zatrułaś ty miłowanie ono w sercu mojem, w nienawiść śmiertelną je strułaś. Już dzisia nie kochanie mi w żyłach ogniem płonie, jeno zawiść dzika, jeno zemsty pożądanie wściekłe. Rozumiesz ty? Ja teraz tylko już pomsty pragnę, pomsty nad tobą i nad nim, nad tym po stokroć przeklętym! Bodaj go ogień był spalił niebieski, zanim go tu nam przynieśli czarci, bodaj ziemia pożarła go była! Rozumiesz ty? Wolę zgubić go, niżli ciebie brać. Słodszą mi rozkoszą będzie na męki jego patrzeć, niżli ciebie w objęciu trzymać mojem, niżli urodą nasycić się twoją. Szatana rozpętałaś we mnie, szatana, słyszysz, niewiasto? I ty mi teraz o miłosierdziu mówisz? Ty teraz ważysz się litości żebrać mojej?

Z prawej pałacu wieży dźwięk ozwał się tejże chwili i powietrzem poleciał, przeciągły, rozgłośny. To trębacz obwieszczał przybycie schodzących się na sąd Bolonii dostojników.

Podesta dyszał ciężko i z czoła ocierał pot kroplisty.

Kiedy przemówił znowu — w przeciwieństwie do niedawnych szału wybuchów, była teraz w głosie jego zwyczajna spokojność kamienna, aliści w spokojności tej coś straszliwego było.

— Czas mi już! Na sąd! Na sąd! Jeśli cię, Lucyo cudna, tak mocno ciekawość piecze, to na dziedzińcu pałacowym ogłoszenia wyroku czekaj! Za godzinę będzie on z krużganku górnego odczytany zgromadzonemu ludowi!

— Śmierć? — niedosłyszalnie prawie wyszeptały zbielałe Lucyi wargi.

— Śmierć? Czyliż to najsroższa kara? Być może, iż temu twojemu gaszkowi takowy przeznaczon los, iże ty sama o śmierć rychłą dłań Boga będziesz prosiła! Śmierć to jedna krótka chwila! Są jeszcze gorsze od niej męki!

— Nie człek z was, lecz zwierz dziki! — Lucya zakrzyknęła, rozpaczliwie łamiąc ręce. — Bodaj was Bóg ciężko pokarał! Bodaj was Bóg przeklął za to, iż litości nie znacie! Okrutniku ty! Jabym cię własnemi rękoma zabić była zdolna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przemawia zatem dalej, prócz zmniejszenia wydatków o jakie 5 do 10.000 koron, zależnie od umowy z Tow. międzynarodowych wyścigów konnych, i ta szansa, że dochody ze wstępów i totalizatora, na których swój byt opierają wszystkie wielkie Towarzystwa, obracające krociami, choć częściowo będzie można użyć na nagrody, co we Lwowie dotąd było niemożliwem.

Kraków ma tor wyścigowy jeden z najlepszych w Austro-Węgrzech urządzony wzorowo, zamknięty ze wszystkich stron, ma na nim własne doskonałe stajnie, ma doskonały dojazd i dojście dla publiczności, daje więc wszystkie dogodności tak dla sportsmenów, jak i dla publiki.

Ani jednej z tych zalet nie posiada Lwów. Tor jest fatalny, na gruncie nieprzepuszczalnym, zakręty na nim zbyt ostre; wcale nie oparkaniony. Jakaś drewniana buda, nazywająca się stajnią, stosowna raczej na skład taczek i mioteł, do czego rzeczywiście służy, stoi w otwartem polu. Plac między nią a trybuną jest podczas wyścigów placem igrzysk wszystkich obdartusów z całego miasta. Z tej budy nikt też dobrowolnie nie korzysta. Konie lokuje się albo aż za koleją, na wsi, albo za rogatką w szopie, zamienionej prowizorycznie na stajnię, które szczęśliwemu posiadaczowi między 600 a 800 kor. za meeting dotąd przynosiła.

Dojazd do toru, od rogatki począwszy, jest okropny, a dojście? — tego już wcale niema, bo trudno nazwać dojściem dla publiczności na arenę drogę do Derewacza, od rogatki z dwóch stron obłożoną zwykle kupkami szutru, między którymi, gdy słota, płynie w środku rzeka błota wapnistego.

Jakże tu dziwić się publiczności, że się zupełnie do wyścigów zniechęciła. Nikt o tem nie myśli, by dla niej zrobić dostęp możliwym, stworzyć jakieś tańsze środki komunikacyjne, nie fiakry, które nawet taksy na tor wyścigowy nie mają!

Wytworzyło się też błędne koło, z którego nie łatwo wyjść: bez publiki nie ma nagród, bez nagród niema koni, bez koni niema publiczności.

Gdy Narodowe Tow. chowu koni swe meetingi we Lwowie nadal odbywało, musi się mu dać nietylko warunki do bytu, lecz i do szerszego rozwoju. W tym celu należałoby przedewszystkiem postawić trybuny na przeciwnej stronie, by dojazd i dojście zrobić od wystawy. Arenę należy rozszerzyć, aby stała się odpowiednią wymogom, za przykładem Odessy podnieść całą śmieciami wywożonemi z miasta. Stajnie na torze są koniecznie potrzebne; arenę należy całą otoczyć parkanem, lub rowem i wałem z drutami kolczastymi, wał obsadzić krzewami.

Karlsbad buduje w tym roku umyślną drogę i most dla pieszych, daje nagrodę 10.000 koron i wytworzył się w mieście specyalny komitet z ludzi najbardziej wpływowych w sferach mieszczańskich, którym rozwój wyścigów leży na sercu, oczywista, że więcej ze względów materyalnych korzyści dla miasta, niż zamiłowania do sportu, lub chęci podniesienia hodowli koni na kontynencie. Odezwały się też głosy prawie o przewarunkowe zniżenie taksy fiakrów, o urządzenie kolei, o reklamowanie wyścigów na prowincyi, a nawet o przeznaczenie funduszu (6000 kor.) na zwroty kosztów transportu dla tych koni, które dwa razy startowały i 400 kor. nie zdobyły.

Oto jest wiązanka uwag, które oby przyczyniły się do tego, by Lwów idąc w kierunku postępu, zbudowawszy wodociągi, wystawiwszy teatr, zdobył się wreszcie i na cywilizowaną arenę wyścigową.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent petersburskiego *Kraju*, pisujący pod pseudonimem „Piecieek", zamieścił w tem piśmie artykuł, w którym robi obrachunek działalności wszechpolaków. Obrachunek ten wypadł dla nich bardzo niekorzystnie. Pomijamy tu jednak wszelkie zarzuty, czynione i zasadom i ludziom, a zwracamy uwagę jedynie na stosunek wszechpolaków do kwestyi ruskiej. Oto co w tej sprawie pisze korespondent *Kraju*:

Najcięższą krzywdą, jaką wszechpolacy wyrządzają Galicyi (czy tylko Galicyi?!) jest systematyczne, z chłodnego namysłu płynące jątrzenie stosunku między Polakami i Rusinami. To grzech śmiertelny na ich sumienie.

W Galicyi był oddawna antagonizm polsko-ruski. Był, nim się tu zjawili wszechpolacy. Ale właśnie zadaniem dziennikarstwa, dbałego o przyszłość kraju, było dążyć do wytworzenia warunków, któreby umożliwiły porozumienie się i możliwe współżycie obu bratnich społeczeństw. Nie zawsze prasa galicyjska umiała dostroić się do wysokości tego zadania. Lecz na jej korzyść należy powiedzieć, że grzeszyła zwykle tylko jej nerwy, rzadko głową i sercem. Brakowało jej spokoju, chorowała na nadmiar pobudliwości nerwowej; działała rozdrażniająco wtedy, gdy sama była rozdrażniona.

Wszechpolacy są na tym jedynym punkcie „nowocześni" w najgorszem znaczeniu tego słowa. Jątrzą, zachowując przytem zimną krew. Ci sami ludzie, którzy w dawnym *Głosie* całą odpowiedzialność za niesnaski narodowościowe w Galicyi spychali na Polaków, dziś wszystkie błędy i grzechy widzą w Rusinach. Zresztą nie potrzeba im nawet i tego. Ich stanowisko wobec Rusinów, ich podjudzanie i jątrzenie są wyrozumowane. Wszechpolacy uważają, że najwyższym, najdoskonalszym objawem żywotności narodu jest panowanie nad innymi narodami. Rozwój pojmują przedewszystkiem, jako rozrastanie się kosztem drugich. My także musimy nad kimś panować! Ale nad kim? Pod ręką są Rusini. Są słabsi, mniej oświeceni. Zatem droga otwarta. Wszechpolacy wypracowali [illegible] której [illegible] panowania [illegible] polsko-ruskich [illegible] Ludzie [illegible] Rusinów- [illegible] „separatyzm", gdyby [illegible] jako [illegible]

Ale, żeby ziścić ideał „panowania nad Rusinami", choćby w karykaturalnej formie, trzeba [illegible] punktu, wszech- [illegible] Galicyi [illegible] polacy wychowawczą akcyę. Dostarczyli Galicyi podręczników o narodowym egoizmie i o cnotach nowoczesnych w polityce, a równocześnie — w *Słowie Polskiem* — rozpoczęli pracę ilustrowania teoryi przykładami, zaczerpniętemi z praktyki polsko-rusińskich stosunków. Ma to być niejako kurs doświadczalny. I oto widzimy, jak od lat dwóch pewna część galicyjskiego ogółu, poddana wpływowi *Słowa Polskiego*, odbiera wszechpolskie wychowanie, którego celem ma być dojrzałość do „panowania" nad Rusinami. Kropla po kropli sączą w umysły swój pogląd na stosunki ludzkie, tępią skrupuły moralne, zohydzają ideały altruistyczne, sławią „napad w interesie ojczyzny". I oto widzimy dalej, że nacyonalistyczna propaganda wszechpolska czyni w Galicyi pewne postępy.

Wszechpolaków katechizmy nacyonalistyczne nie docierają wprawdzie do warstw szerokich. Na to są one za mało popularne. Zasady ich przyswoiła sobie tylko znaczna część młodzieży akademickiej. Szerokie warstwy jednak, o ile nie są przystępne dla książkowych teoryi, o tyle chętnie dają posłuch komendzie: Hajże na Soplicę! Soplicami są Rusini. Antagonizm polsko-rusiński, podsycany i podjudzany od dwóch lat, podniósł się ogromnie. „Hajże na Rusina!" staje się z dniem każdym popularniejszą nutą w Galicyi. Na tej nucie wygrywają mężowie stanu wszechpolscy całem uderzeniem rąk. Wiedzą, że ich byt i rozwój w tej dzielnicy jest związany z bytem i rozwojem szowinizmu. Jego istnienie — istnienie wszechpolaków. Jego śmierć byłaby ich grobem.

Wszechpolskość w Galicyi — to mącenie narodowościowej kadzi, to ściganie mary „panowania" nad Rusinami w duchu eksterminacyjnym, to napór na słabszych dla zdławienia ich rozwoju. Ogólne podniesienie się narodowego uczucia, które w Galicyi odczuwa się na każdym kroku, jest dziełem wielkiego, dokonywającego się od szeregu lat procesu w łonie całego plemienia i zasługą niczyją i wszystkich razem. Rozdrażnienie, zdenerwowanie, rozjątrzenie patryotyzmu w pewnych kołach, to niezakwestyonowana zasługa wszechpolskości.

Niebezpieczna gra trwa dalej. Czem się skończy?...

Wśród najświatlejszych ludzi w Galicyi, przypatrujących się wzbierającej fali narodowych nienawiści, słychać coraz częściej beznadziejne głosy, iż proces ten zakończy się nieszczęściem — i trwałym rozbratem między dwoma narodami, zamieszkującymi jedną ziemię. Aż nóż zabłyśnie w ręku! Aż słupy ognia wzbiją się w górę! To ma być kres.

Tylko niepoprawna lekkomyślność może lekceważyć nastrój wśród Rusinów. Tam wre i kipi. Rej wodzą desperaci i osobniki psychopatyczne. Kto zetknął się z nimi, wie, iż dążą świadomie, z całym zbrodniczym namysłem do wywołania katastrofy, do rzucenia sfanatyzowanego chłopa na dwory, ażeby, jak obiecują sobie, zmusić rząd wiedeński do uregulowania polsko-rusińskiego stosunku. Kręgi ich wpływu rozszerzają się niewątpliwie, chociaż nikt nie wie jak szeroko. Ludzie ci prą własny naród w przepaść, w której mogą na długie lata pogrążyć jego rozwój. Lecz w przepaść tę popychają i nas. Oglądaliśmy w sali sądowej lwowskiej patologiczny okaz rusińskiego przywódcy ludowego, arcytyp ciasnogłowego fanatyka narodowościowego i skazaliśmy go na trzymiesięczne więzienie. Czytujemy ziejące nienawiścią do nas „hajdamackie" pisemka i konfiskujemy je. Są to środki ochronne konieczne, ale niewystarczające. Nie zażegnają one burzy. Cóż przynoszą wszechpolacy krajowi, któremu narzucają się na doradców? Silniejszy podmuch nienawiści, głębszy rozłam, groźniejsze rozdrażnienie.

Dla zatargu polsko-rusińskiego w Galicyi zjawienie się jątrzycieli wszechpolskich jest nieszczęściem, jest klęską. Ale czy tylko w tej jednej sprawie? Ludzie, którzy jak pawie obnoszą się z napuszystym frazesem o rozszerzeniu polskiego „stanu posiadania", popełniają cały szereg rzeczy, jakby obliczonych na to, aby ten stan jaknajbardziej zacieśnić. Z objęciem przez nich wydawnictwa *Słowa Polskiego* najpoczytniejszy dziennik galicyjski uprawiać zaczął na wielkiej nacyonalistycznej niwie i antysemicki zagonik. Przekonywani uporczywie, że nie mogą być Polakami, żydzi zaczynają wysnuwać ztąd właściwe wnioski. Po raz pierwszy zdarzyło się w Galicyi, iż przy statystycznych spisach żydzi w wielu miejscowościach podawali się za Rusinów. W redakcyach rusińskich narodowych organów zjawiają się, jako współdziałacze, jako sojusznicy. O przymierzu żydów i Rusinów, skierowanem przeciw „wspólnemu nieprzyjacielowi", przebąkują raz poraz gorętsze żywioły po jednej i drugiej stronie...

Robota wszechpolaków w Galicyi zdąża do wytworzenia nam śmiertelnych wrogów w domu. Lecz ci panowie są łaskawi na nas i wynagrodzą to nam zjednaniem potężnego sojusznika zewnętrznego. Właśnie są na najlepszej drodze do uszczęśliwienia nas przymierzem z *nacyonalistami francuzkimi*..

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Na wystawach naszych w dzisiejszej artystycznej produkcyi zauważyć się daje nadmierna ilość jednego typu krajobrazów, szkiców, motywów, studyów, projektów, zaledwie nieraz zaznaczonych, niedociągniętych do przeciętnej nawet granicy wyrażenia się zupełnego. Obrazów prawdziwie skończonych, wytrzymanych w różnorodnych natężeniach farby, gdzieby było można widzieć borykanie się z środkami malarskimi, takich obrazów jest mało, coraz mniej.

Jak to wytłómaczyć? Czy istotnie talenta malarskie w ten sposób bezrefleksyjny, nagły, najsilniej i najsubtelniej wypowiedzieć się mogą? Czy może nadprodukcya szkicowych pejzażyków, główek i studyów jednego typu jest powodem gwałtownego zapotrzebowania takiej masy przez kupujących?

Zdaje mi się i na pewno twierdzić mogę, że jedynym prawie powodem tego jest pozorna łatwość i szybkość w robieniu... obrazu. Wobec olbrzymich zbiorów dzieł sztuki w muzeach, wobec ciągłej wzajemnej emulacyi artystów, może średni talencik, nie forsując się zbytnio, dojść w krótkim czasie do pewnej biegłości w trafnem szablonowem notowaniu pewnych stałych horyzontów, motywów, studyów i tymi produktami, które mogą być bardzo nawet dobre, zasypywać wszystkie wystawy świata. Wyrób tego rodzaju robót, które dawniej każdy malarz chował w tece jako studya przygotowawcze do obrazów, jest dziś wprost ogromny, a na doborowe wystawy sztuki w bardzo rzadkich wyjątkach dopuszczalny. Z chwilą, gdy z haków wystawowych tego rodzaju obrazy usunięte zostaną, przestają istnieć w pamięci widzów, a historya sztuki o nich nic, a w wyjątkowych razach przynajmniej nie wiele będzie miała do powiedzenia. Bardzo słusznie zauważył prof. Antoniewicz, że zajmujemy się dziś więcej sztuką dawną, na której utrzymanie znajdują się hojne fundusze — współczesna zaś o tyle doznaje uznania, o ile jest tego warta prawdziwie.

Wśród mnóstwa krajobrazów i „motywów" jednego i tego samego typu, podobnych do siebie robotą rutyniczną wyróżnia się niezliczona ilość notatek krajobrazowych Stanisławskiego. Ma ten malarz swoje stałe horyzonty i motywa, które ustawicznie powtarza na miniaturowych tekturkach, a na blaski „słońca" ma stałą przyprawę farb (bez względu na subtelne różnice w naturze) i konieczną matowość, udającą powietrze. Gierymski gdy malował tego rodzaju momenta, leżały między jednym a drugim obrazem tak przepastne różnice, iż omal godzinę dnia odgadnąć było można w subtelnościach tonów zależnych od danej chwili; nie miał nigdy stałej na wszystko farby i wyrobionej rutynki, lecz wciąż czuł inaczej, zdając sobie dokładnie sprawę z momentu oświetlenia, które z przedziwną doskonałością stawiał i wytrzymywał w obrazie, stosując tak zwaną „technikę" do jego rozmiarów. W szeregu tych notatek na tej wystawie jest w pewnem stadyum zatrzymana jedna i ta sama robota i jako taka jest obserwacyą z grubsza. Ale w robotach tego rodzaju zbyteczną jest prawie matematyczna dokładność uczucia w proporcyach, ruchach, wyrazach ludzi, czy jakichkolwiek innych stworzeń, gdzie najmniejsze zboczenie w rozmiarach i rozkładach rysunkowych blasków, czy tonów powoduje tak rażące błędy, że dadzą się z łatwością wyłapać. Niesłychanie ciekawemby było, jakby się ten „specyalista" wyłącznie od krajobrazików wywiązał z namalowania zwykłego figuralnego studyum.

Zgoła co innego jest Ruszczyc. Już różnoraka wielkość płócien świadczy, że środki malarskie stosuje robotą do odpowiednio obranego motywu i stara się je z możliwie największą siłą wyrazić. Doskonałe są w harmonii różnokolorowe światła w „Dożynkach", dobry „Śnieg", a reszta studyów i fragmentów jest zaledwie zaznaczonych „biegle" przyprawioną kawową farbą. — Trojanowskiego „Domy" mają bardzo silny blask śniegu, mimo płaskiego, tępego w kolorze nieba, a wnętrze kościółka, malowane przez Józ. Czajkowskiego, jest nadzwyczaj subtelne w tonacyi i w blaskach słońca, ślizgającego się po ławkach i posadzce. — Z główek Axentowicza dobry jest w tonie portret pastelowy dziecka w tulipanach i „główka" o silnym wyrazie, oświetlona żółtem światłem. — Z portretów wyróżnia się jeszcze ze skończoną niedbałością nasmarowany czarną farbą portret, dany przez Krzyżanowskiego. Dopuszczony jest na tę wystawę chyba dlatego, by swoim widokiem wpływał zachęcająco na pokupność rozmaitych studyów i główek.

Pisać o Chełmońskim chyba zbytecznem wobec pomnika należnej mu chwały, zawartej w książkach Witkiewicza. Artysta ten, jeden z największych w europejskiej sztuce, który w niedościgniony sposób formułował najbłyskawiczniejsze przejawy w naturze, począwszy od rozhukanych koni, lotu jaskółek, aż do trzaśnięcia pioruna, ma na obecnej wystawie wiosenny roztop. Wyborna w ruchach płynąca woda i lot trojga ptasząt na tle szarugi wiosennej, przekonują swą prawdą. Kolor obrazu nie zbyt tęgi.

Z akwarel Fałata dobry jest portret akwarelowy p. G. Kto dużo malował wodnemi farbami, wie, co za niesłychana trudność jest w opanowaniu tego, wprost nieporównanego materyału. Fałat jest pierwszorzędnym majstrem w tych farbach i nie ma sobie równego — nie szkicuje kleksami, ani nie retuszuje starożytnym sposobem, i nie stara się udawać „olejnej siły". — Zabawne jest uporczywe wyobrażenie krytyków o doskonałości i sile koloru akwareli wówczas, gdy robota staje się podobną do olejnego malarstwa lub pastelu; nie wiedzą, że intensywność matowych lazurowych kolorów na papierze jest nie do prześcignięcia żadnym innym rodzajem farb. Fałata akwarele są... akwarelami.

Najwięcej obrazów dostarczył wystawie Mehoffer, o którym jak i o Wyspiańskim tak dużo a różnorako się czyta, jako o talencie jedynie fachowo dekoracyjnym. Przyznać należy, że z malarzy profesorów Akademii jestto talent niezacieśniony i najwięcej umie. Z szeregu portretów i studyów wyróżnia się silny w charakterze głowy i postawy portret dra K., lecz tak ten, jak i wszystkie inne portrety tego artysty są jednakowo brudne w kolorze, bez blasku i przeważnie kulisowym rysunkiem zaznaczone. Projekt do odmalowania katedry w Płocku służyć może chyba za wzór, że w ten sposób tylko drewniane kościółki na prowincyi malować należy. Ta ornamentyka ze zjadliwymi kolorami wzięta żywcem ze skrzyń, chustek i spodnic, na obszary murów stylowej świątyni przeniesioną być nie może. Przy tej sposobności wspomnieć należy i zgodzić się w zupełności z broszurą hr. Lanckorońskiego, którą ten niepospolity znawca wydał z okazyi odnowienia kaplic i skarbca na Wawelu. Na uwagę zasługują ornamentalne koncepcye do witrażów, o których kolorystycznem działaniu można dopiero sąd wydać wówczas, gdy zostaną przeniesione do okien. Do dekoracyi tej wystawy użyto kilimów tkanych według wzorów Eug. Dąbrowy, opartych na motywach ludowych polskich, a wykonanych w szkole kilimkarskiej pani Ant. Sikorskiej w Czernichowie.

Jak użycie żywcem zwojów linii i kolorów, wziętych z motywów ludowych, nie może być przeniesionem bez odpowiedniej stylizacyi na mury świątyń, tak podobnie i w tym wypadku są najfałszywiej użyte te motywa do tkanin. Kilim ma swój osobny charakter linii ornamentalnych, co go odróżnia wybitnie od podobnych pozornie tkanin. Mogą być użyte najrozmaitsze motywa linii i kolorów, lecz muszą być nagięte do charakteru kilimowego i w tem leży cały „witz" twórcy wzoru. Ornamentyka, użyta w tych niby kilimach, jest z gruntu fałszywie pojętą i dlatego te kilimy... kilimami nie są. Ma ta doborowa (?) wystawa (jak głosiły o niej dzienniki krakowskie) powędrować na zagraniczne expozycye, robić... chwałę polskiej sztuce? Czy zrobi rzeczywiście?

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 27 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu węgierskiego p. Kovacs odczytał akt z ministerstwa wojny w sprawie reformy w wychowawczych zakładach wojskowych na Węgrzech. Na marginesie tego aktu jest wypisana przez jednego z wyższych urzędników ministerstwa wojny uwaga, że ścisłe przeprowadzenie zamierzonych reform napotka na trudności i może wywołać konflikt z Austryą, albowiem nie można zmuszać poddanych austryackich, uczących się w zakładach wojskowych na Węgrzech, do uczenia się przedmiotów po węgiersku, zwłaszcza, że utrudniłoby im to powrót do stanu cywilnego.

P. Smialovszky z frakcyi Apponyi'ego przedkłada następujący wniosek: Celem sanacyi położenia parlamentarnego i wynalezienia właściwego sposobu, w jaki izba mogłaby załatwić najważniejsze sprawy bez zmiany regulaminu, izba uchwala przerwać obrady i zwołać komitet, w którymby zasiadali reprezentanci wszystkich stronnictw, celem przedłożenia w ścisłym terminie wniosków, mających doprowadzić do uporządkowania spraw parlamentarnych. Motywując swój wniosek, podniósł mówca, iż komitet ten ma ukończyć pracę swą jak najprędzej, a następnie przedłożone przez niego ważne sprawy „konieczności państwowej" uchwaloneby zostały przez izbę *en bloc*.

Po przemówieniach jeszcze kilku mówców zabrał głos prezydent gabinetu hr. Tisza i polemizując z wywodami p. Kovacsa, oświadczył, iż widocznie został zmistyfikowany, albowiem, gdyby koncesye, które mają być przyznane Węgrom na polu wychowania w zakładach wojskowych, składały się tylko z tych punktów, które p. Kovacs odczytał z aktu ministeryalnego i które go zadowoliły, to mówca nie byłby z nich zadowolony. Mówca stawia daleko dalsze żądania i po porozumieniu się z ministrem wojny ma nadzieję, że będzie mógł przyrzeczenie spełnić. Przemawiał jeszcze p. Kovacs, poczem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Budapeszt 27 stycznia. Prezydent Sejmu p. Perczel otrzymał wczoraj następujący list anonimowy: Wielmożny Panie Prezydencie! Mam zaszczyt zawiadomić WPana, że kilku żołnierzy, służących w konnicy po nad trzeci rok, uknuło spisek celem dokonania zamachu na kilku posłów opozycyjnych, gdyż oni są przyczyną, że żołnierze muszą służyć po nad trzeci rok. Tak ich objaśnił porucznik. Sprawa jest tembardziej uwagi godną, iż jeden z żołnierzy, należących do spisku, posiada adresy posłów opozycyjnych. Podpisano: *Żołnierz*.

Budapeszt 27 stycznia. Wczoraj odbył się pojedynek między posłem hr. Jerzym Karolyi a dziennikarzem Fenyes'em. Karolyi wyzwał Fenyesa za obraźliwy artykuł. Fenyes otrzymał rany na twarzy i na rękach.

Budapeszt 27 stycznia. Hr. Tisza odjechał wczoraj do Wiednia. *Magyar Nemzet* pisze, że należy stanowczo stwierdzić, iż celem podróży hr. Tiszy do Wiednia nie jest decyzya w jakiejś ważnej sprawie zasadniczej. Rzecz naturalna, że w czasie, gdy posada ministra *a latere* nie jest obsadzona, a sytuacya polityczna wymaga osobistego stykania się rządu z królem, szef gabinetu jako kierownik ministerstwa *a latere* udaje się do Cesarza. Nie znaczy to jednakże, iż podróż ta łączy się z zasadniczemi decyzyami, tem mniej, że wogóle taka decyzya obecnie nie jest konieczna.

Wiedeń 27 stycznia. *Węgierska korespondencya* donosi, że delegacya węgierska zbierze się dnia 3 lutego.

Budapeszt 27 stycznia. Sensacyę wywołuje tu następująca sprawa. Niedawno temu do agenta wyborczego ze stronnictwa Kossutha, niejakiego Arpada Kardhorda, miał się zwrócić któryś z posłów z obozu konserwatywnego z następującą propozycyą: Ofiarował mu 2000 koron za to, aby rozdał między tłum bławatki i z tłumem ruszył przed zamek królewski i urządził tam demonstracyę antydynastyczną przez wznoszenie okrzyków na cześć Hohenzollernów. Agent udał się do Kossutha, ale ten zakazał mu urządzenia tej demonstracyi. Ów agent całą rzecz opowiedział, ale nie chce wyjawić nazwiska posła, który go nakłaniał do urządzenia tej demonstracyi. Stronnictwo liberalne utrzymuje, że to jeden z posłów ze stronnictwa katolickiego chciał przez tę demonstracyę zdyskredytować rządy hr. Tiszy i pokazać przez to, do czego kraj doszedł już w pierwszych tygodniach rządów Tiszy. Przypuszczenie to potwierdza jeszcze ten fakt, że arcyks. Franciszek Ferdynand otrzymał list anonimowy, zwracający jego uwagę na to, iż rządy Tiszy podkopują powagę dynastyi i wierność Węgrów dla niej.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Mianowania. Cesarz zamianował rz.-kat. proboszczów X. Wawrzyńca Puchalskiego w Wyżnianach i X. Hipolita Zarembę w Dolinie honorowymi kanonikami rz.-kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Biskupstwo w Stanisławowie. *Diło*, które przed paru dniami doniosło, że biskupem stanisławowskim mianowany został X. Platonid Filas, pisze we wczorajszym numerze, że nominacya ta nie jest jeszcze zupełnie pewna: że X. Filas albo nie został jeszcze zamianowany, albo też nominacya jego trzymana jest dla jakichś powodów w tajemnicy.

Miejski zakład pogrzebowy. W obecnej rozprawie budżetowej poruszono znowu sprawę założenia miejskiego zakładu pogrzebowego i przyjęto jednogłośnie rezolucyę radnego Sklepińskiego, żądającą przyśpieszenia wykonania tego projektu. Według twierdzenia niektórych radnych, zakład taki nietylko może być ulgą dla ludzi niezamożnych, gdy śmierć zawita w ich dom, bo ochroni ich od wysokich dziś opłat pogrzebowych w zakładach prywatnych, — lecz także, przy bardzo skromnych cenach, przyniesie pewien czysty dochód, dzięki któremu możnaby pomyśleć o reorganizacyi biura dobroczynności, na co potrzeba wedle przeprowadzonych obliczeń kwoty około 30.000 koron, której Rada miejska dotychczas nie odważyła się zawotować wobec braku funduszów na inne, nawet bardzo piekące potrzeby.

Z Tow. wzaj. Ubezpieczeń. Na wczorajszem posiedzeniu dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. uchwalono następujący awans urzędników: W dziale urzędników ukwalifikowanych: do rangi drugiej posunięty Bronisław Krause, szef oddziału technicznego w Krakowie; do rangi trzeciej Maurycy Schön, naczelnik sekcyi w Bernie; do rangi czwartej Ludwik Łopnicki, naczelnik sekcyi w Przemyślu; do rangi piątej Jan Rydel i Tadeusz Butrynowicz w Krakowie; do rangi 6 Mieczysław Skwierczyński w Krakowie, dr. Celestyn Podlewski w Czerniowcach i Władysław Arciszewski w Tarnopolu; do rangi 7-mej Bronisław Śliwiński i Stefan Stolcman w Krakowie, Jan Poschinger w Stanisławowie i Stanisław Pańkowski w Przemyślu; do rangi 8-mej Mieczysław Armatys we Lwowie, Józef Bizub, Władysław Kalinowski i Kazimierz Lubaszek w Krakowie; do rangi 9-tej Jan Birtus, Kazimierz Rauszer, Karol Sikorski i Waleryan Rolicki w Krakowie; do rangi 10-tej Henryk Pruchniewicz i Władysław Kuchciński w Czerniowcach, Adolf Skrzyński w Krakowie i Franciszek Prorok w Stanisławowie.

W etacie urzędników manipulacyjnych posunięty do rangi 7-mej Edward Żuliński w Krakowie, a do 11-tej Kazimierz Swoboda w Przemyślu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wykład prof. dr. K. J. Nittmana zamiast we czwartek, odbędzie się w niedzielę, dnia 31 bm.

Z karnawału. W szeregu zabaw tegorocznych jedno z pierwszych miejsc zajmie niewątpliwie bal „Bratniej pomocy akademickiej", który się odbędzie 3-ciego lutego w sali Filharmonii lwowskiej. Młodzież nasza krząta się bardzo gorliwie około urządzenia tego balu, pragnąc biorącym w nim udział jak najbardziej umilić i urozmaicić zabawę. Dochód z niego ma zasilić fundusze „Bratniej pomocy" i dopomódz ubogim młodym ludziom do ukończenia studyów.

Z Krakowa nam donoszą: Akt oskarżenia w sprawie kradzieży na kolejach galicyjskich doręczono wczoraj 15 obwinionym konduktorom. Obejmuje on 30 arkuszy. Rozprawa odbędzie się z końcem lutego lub z początkiem marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady powiatowej krakowskiej oświadczył dr. Franciszek Paszkowski, nowomianowany dyrektor-referent Tow. Wzaj. Ubezp., że składa urząd prezesa Rady powiatowej.

Wczoraj odbyła się w magistracie ankieta, na której delegaci kolei państwowej wyjaśniali przyczyny zarządzeń w sprawie połączenia kolejowego w Zakopanem i wysłuchali życzeń reprezentantów gminy, oraz Tow. tatrzańskiego. Wyjaśnili, że podwyższenie taryfy na kolei Chabówka-Zakopane zarządzone zostało przez reprezentantów akcyonaryuszy z tego powodu, że gmina Zakopane nie może płacić przyrzeczonej subwencyi na tę kolej w kwocie 13.000 kor. rocznie.

Izba handlowa wybrała na wczorajszem posiedzeniu po raz piąty prezesem Izby p. Alberta Mendelsburga. Wiceprezesem wybrano p. Jana Goetza-Okocimskiego, delegatem do prezydyum p. Maurycego Dattnera. Dalej uchwaliła Izba wystosować energiczny protest do ministerstwa kolejowego w sprawie oddawania pierwszeństwa zakładom karnym przy dostawach rządowych, a mianowicie w sprawie oddania drelichów, przeznaczonych dla lwowskiej dyrekcyi kolejowej, zakładowi karnemu dla mężczyzn w Mürau na Morawach. Uchwalono wyrazić uznanie dyrekcyi kolejowej krakowskiej za energiczną obronę kolejowego przemysłu krajowego wobec ministerstwa i za sprzeciwienie się oddaniu dostawy mundurów zakładowi karnemu w Mürau, wskutek czego 94% tych mundurów dostanie się w ręce krawców krakowskich. W końcu wyrażono krakowskiej dyrekcyi kolei uznanie za to, że w roku zeszłym zakupiła za 3½ miliona koron wyrobów krajowych na potrzeby kolejowe. Postanowiono sprzeciwić się nałożeniu cła na węgiel, pochodzący z Królestwa Polskiego, i uchwalono popierać dążenie, aby przy zawieraniu traktatu handlowego z Rosyą, uwolniono od cła węgiel wywożony z Rosyi do Galicyi.

Wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Z Mielnicy piszą nam: Dnia 24 b. m. odbył się u nas w sali Towarzystwa kasynowego ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego uroczysty wieczór. Zagaił go pięknym odczytem o powstaniu styczniowem sędzia p. Kowalski, poczem kółko amatorów odegrało dramat Stanisława Wiśniewskiego pod tyt. „Stary mundur", w którym wybitne zdolności artystyczne objawiła w roli Wandy, panna Anna Dobrzańska. Resztę programu wypełniło pięć obrazów z żywych osób, ułożonych według rysunków Grottgera, mianowicie: „Przysięga", „Pobór w nocy", „Kucie kos", „Pod murami więzienia" i „Żałoba". W obrazach tych brali udział: pani Siengalewiczowa, Antonowiczowa, Jadwiga Dobrzańska, hrabianka Jadwiga Dunin Borkowska, Kazia Krausówna i Adaś Kraus. — Dzięki wspaniałym dekoracyom pędzla Dr Hryniewieckiego i rutynowanej reżyseryi Dr. Krausa, wypadło wszystko nad wyraz podniośle.

Wykwintna publiczność, zapełniająca salę po brzegi, frenetycznymi oklaskami nagradzała znakomite odegranie sztuki i przedstawianie obrazów, poczem nastąpiły śpiewy, które podniosły moralnie ducha polskiego na naszych kresach. Prócz tego piękny ten wieczór przyniósł „Towarzystwu szkoły ludowej" 170 K. czystego dochodu.

W salonie Latoura (ul. Trzeciego Maja l. 11) otwartą zostanie wystawa zbiorowa prac utalentowanego artysty-malarza p. Eugeniusza Kazimirowskiego.

Z Filharmonii. Antoni Sistermans, którego koncert odbędzie się w sali Filharmonii w sobotę, jest bezwarunkowo najpierwszym dziś śpiewakiem basistą w Europie, uznanym za takiego przez całą krytykę fachową i odniósł tryumfy na największych scenach i estradach całego niemal świata. Głos posiada wspaniały, dźwięczny, miękki, podatny, o barwie tak pięknej, iż czaruje nim słuchaczy. Program koncertu sobotniego składa się przeważnie z utworów publiczności naszej nieznanych, a wykonywanych przez niego z maestryą podziw wzbudzającą. Śpiewać będzie między innemi pieśni: Löwego, Cezara Cui, Duprata, Masseneta, a także „Cavatinę" z „Żydówki" i aryę z oratoryum Händla „Mesyasz".

Aresztowanie Romana Chmurskiego stanowi w Krakowie ciągle jeszcze przedmiot żywego zajęcia i pisma tameczne podają z życia jego coraz to nowe szczegóły, mogące sprawę oświetlić. Owóż okazuje się, że w roku 1902, tj. w chwili wyboru Chmurskiego na dyrektora Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców, jego stan majątkowy był bardzo dobry, albowiem oprócz dwóch realności przy ul. św. Krzyża i Rajskiej był właścicielem pierwszorzędnej, odziedziczonej po ojcu pracowni stolarskiej. Dowodem dobrego stanu majątkowego było to, że Roman Chmurski utrzymywał własny ekwipaż, a pracownia jego rozwijała się z każdym rokiem. Zaraz pracownia po wyborze na dyrektora, pozbawiona nadzoru właściciela, poczęła upadać, tak, że musiano zredukować wydatki na dom, a konie i powóz, jako zbytkowna potrzeba, poszły na sprzedaż. Później z każdym dniem było coraz gorzej, aż wreszcie sprawdziła się na Chmurskim jeszcze raz ta prawda, że kto porzuca rzemiosło, w którem od dzieciństwa pracował, dla jakichś urojonych honorów, ten wcześniej czy później musi iść z torbami.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa Stanisława Dunina Brzezińskiego i Aleksandra Wysockiego ze Lwowa do Jarosławia.

Niemiecki uczony o ruskim uniwersytecie we Lwowie. *Diło* zamieszcza w ostatnim numerze wyjątek z artykułu profesora medycyny w wiedeńskim uniwersytecie dra Maurycego Benedikta, dotyczący potrzeby założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Cały ów artykuł pt. „Die nationalen Universitäten in Österreich" drukowany był w *Wiener Medizinische Presse*. Prof. Benedykt roztrząsa tam kwestyę drugiego czeskiego uniwersytetu na Morawie, potem podnosi korzyści, jakie wypłynęły

dla Austryi z założenia uniwersytetu w Zagrzebiu dla południowych Słowian; w końcu zaś pisze tak: „Kto rozumie znaczenie uniwersytetu zagrzebskiego, ten ani chwili nie może wątpić, jak ogromną wagę miałby to dla monarchii, ażeby Rusini, będący narodem tak licznym i tak wiernym dla Austryi, nie jeździli po duchowy pokarm za granicę, lecz owszem, ażeby wszyscy Rusini, żyjący za granicami Austryi — a jest ich przeszło 20 milionów — mieli we Lwowie wspólne najwyższe centrum naukowe.

„Kiedy widzę, jak Polacy zwalczają kulturalne postulaty Rusinów w Austryi, mimowoli przypominam sobie refren Jakobinów, którzy wieszali francuskich arystokratów na latarni, wołając: „Niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli!“. Każdy rozumny Polak powinien z własnej historyi mieć tę naukę, że przyszłość Polski jako kulturalnego narodu zależy tylko od przyjaznych stosunków z Rusią. A jeżeli teraz Polacy nie chcą dać Rusinom nawet jednego gimnazyum, to zaiste trzeba powątpiewać o ich rozumie politycznym. Polak, siejący waśń z Rusinami, popełnia zdradę na własnym narodzie; nierozsądek polityczny równa się w tym wypadku zbrodni narodowej.

„Ci, co teraz mają władzę w rękach, lubią mówić o zaprowadzeniu pokoju i ładu, rozumieją to jednak w ten sposób, że pokój i ład będzie wtedy, gdy silniejsi przygniotą słabszych; zapominają zaś, że w każdem państwie muszą przyjść do krwawych konfliktów, skoro dzieją się nadużycia narodowościowe i niesprawiedliwości. A zaprawdę żaden konflikt nie byłby tak krwawym i strasznym, jak ten, do jakiegoby przy takim systemie przyszło między Polakami a Rusinami. Niechajże prawdziwi przyjaciele pokoju zawczasu postarają się uchylić konflikt tego rodzaju. Bardzo wiele działać może w tym wypadku austryacki rząd i parlament.

„W Austryi — oprócz dynastyi — mało kto jest ożywiony prawdziwemi tradycyami państwowemi i mało kto zagłębia się w zasady dziejów Austryi w filozofię tych dziejów. Poglądy większej części naszych polityków z profesyi są ciasne i małoduszne. Śmieją się teraz u nas i żartują ze Stadiona, że wynalazł Rusinów. A jednak sfery rządzące nie powinny zapominać o zasługach tego męża stanu. Należy koniecznie stworzyć w Austryi wielkie naukowe i duchowe centrum Rusinów — mianowicie ruski uniwersytet. Kto zna nieco stosunki, ten pojmie, że o siły naukowe dla takiego zakładu wcale nie będzie trudno. Rozpocząćby trzeba od założenia wydziału historyczno-filologiczno-filozoficznego, z którym należałoby odrazu połączyć także katedry dla matematyki i nauk przyrodniczych. W ten sposób powiększyłby się zastęp nauczycieli szkół średnich, a także położonoby podwaliny pod wyrobienie się naukowej terminologii ruskiej i skarbnicę ruskiej kultury zasilonoby międzynarodowym kapitałem duchowym. Potem, w niedługim czasie, powinnoby się założyć fakultet prawniczy, a w końcu i medyczny.

Dilo komentując artykuł prof. Benedykta, powiada, że Rusini w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie stoją „niezłomnie na ogólnem stanowisku kulturalnych potrzeb, ale także i faktycznych potrzeb publicznego życia ruskiego społeczeństwa“ i dlatego żądają odrazu fakultetów filozoficznego i prawniczego.

Kradzież. Wczoraj w nocy jacyś złodzieje dostali się niepostrzeżenie do sklepu zegarmistrza Gajewskiego przy ulicy Sykstuskiej l. 31, otworzywszy troje drzwi dobranymi kluczami. W jakiś czas potem stojący w pobliżu na posterunku policyant Wiatyk zobaczył dwóch mężczyzn, wychodzących od zegarmistrza i jednego z nich aresztował, drugi umknął. Oddawszy aresztowanego pod opiekę policyanta Mazurkiewicza, puścił się Wijatyk w pogoń za zbiegiem, który po drodze porzucił jakiś worek. Udało mu się dogonić uciekającego, którym był — jak się potem pokazało — niejaki Papara, notowany złodziej. W worku, przez niego porzuconym, znaleziono 17 zegarków i 4 łańcuszki, oraz świder.

Tymczasem drugi złodziej, idąc na policyę pod dozorem Mazurkiewicza, na ulicy Marszałkowskiej wyrwał się policyantowi, uderzył go boksenem z całej siły w nos i umknął. Ciężko ranny policyant padł na ziemię oblany krwią, poczem zawieziono go do szpitala. Aresztowano już i tego drugiego złodzieja; jest nim niejaki Wagner, również notoryczny złodziej.

Miły terminator. Wieniaszkiewicz, szewc w Chodorowie, miał terminatora Jakóba Bechtloffa, który mu ukradł spodnie. Żona szewca zamknęła terminatora w komórce, lecz Bechthoff przez górne okno wydostał się na wolność i swoje podpalił. Obecnie po 4 tygodniach schwytano go we Lwowie u pewnego szewca.

Inseraty polskie w Prusiech. *Dziennik berliński* pomieścił inserat, w którym złotnik Łukowski ogłaszał się z herbem z polskim orłem i napisem „Boże zbaw Polskę“. Policya uznała to za *Grober Unfug*, skazała Łukowskiego na 30 marek grzywny i skonfiskowała cały zapas gotowego towaru. Redaktor *Dziennika berlińskiego* skazany został również na grzywnę 30 marek za pomieszczenie tego inseratu.

Małżeństwo z suchotnikami. Lekarz niemiecki dr. Kirschner podaje godne zapamiętania uwagi o niebezpieczeństwach, wynikających z małżeństw pomiędzy chorymi na gruźlicę, oraz o środkach ochrony i zwalczania tych niebezpieczeństw. Małżeństwo z osobą chorą na gruźlicę niebezpieczne jest: 1) dla samej chorej osoby; 2) dla drugiego z małżonków, dla dzieci i dla domowników; 3) niebezpieczeństwo jest o tyle większe, im większa zażyłość panuje pomiędzy członkami rodziny.

Dla zapobiegania niebezpieczeństwom należy zabronić: 1) żenienia się w zbyt młodym wieku człowiekowi, zdradzającemu objawy gruźlicy; 2) żenienia się osobie chorej na gruźlicę, która dużo wydziela plwociny, zawierającej laseczniki gruźlicze; osobie, która była chorą na gruźlicę, lecz się z niej wyleczyła, mogłaby się żenić wtedy dopiero, gdyby w przeciągu dwóch lat po wyleczeniu nie zjawiły się żadne oznaki tej choroby; 3) przepisy te powinny być obowiązujące, szczególnie dla ludzi niezamożnych, żyjących z własnej pracy; 4) o konieczności stosowania się do tych przepisów publiczność powinna być pouczaną.

W zapobieżeniu niebezpieczeństw, wynikających z małżeństwa pomiędzy osobami choremi na gruźlicę, należy: 1) ostrzedz małżonków o niebezpieczeństwie, na jakie sami się narażają i na jakie narażają swe dzieci i otoczenie; 2) wytłomaczyć im niebezpieczeństwo plucia gdzie indziej, jak do spluwaczki i dowieść im konieczność potrzeby zachowywania czystości; 3) żądać, aby bielizna i pościel chorej osoby, przed zmieszaniem z bielizną ludzi zdrowych, poddawaną była dezynfekcyi; żądać, aby sypialnia i pokój sypialny były oddzielne przez pewien ściśle oznaczony czas; 4) ułatwić, o ile możności, przenikanie do pokojów światła i powietrza, przestrzegać, aby otoczenie całe zachowywało niezbędne warunki czystości i pamiętać o konieczności odosobnienia chorego od otoczenia; 5) jeżeli powyższe przepisy nie mogą być wskutek u-

bóstwa zachowywane, wtedy chorą osobę należy umieścić w uzdrowisku; 6) po śmierci chorego na gruźlicę należy poddać należytej dezynfekcyi bieliznę, odzież i lokal.

Spór kasy chorych z gminą miasta Lwowa o ubezpieczenie personalu miejskiej straży pożarnej w Kasie chorych, zakończył się korzystnie dla gminy. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało bowiem orzeczenie, że członkowie miejskiej straży pożarnej, jako pobierający stałe płace służbowe, nie podlegają — w myśl przepisów organizacyjnych — obowiązkowi należenia do Kasy chorych.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. — 3. Bar. 775. Spada. Pochmurno.

Po polowaniu.

— Znowu przychodzisz z pustemi rękami! Nie mogłeś przynajmniej zastrzelić nędznego zająca?

— Ależ moje dziecko, nie miałem przy sobie ani grosza.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Zemsta“ Fredry. — We czwartek „Tosca“, opera Pucciniego.— W piątek „Faust,“ tragedya. W sobotę „Tosca“. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ wieczorem „Faust“ Goethego.

Filharmonia. Jutro we czwartek drugi koncert znakomitego pianisty polskiego Józefa Hoffmana, którego koncert wczorajszy cieszył się tak wielkiem powodzeniem. Program: I. 1) Preludyum i Fuga a-moll Bacha; 2) Waryacye f-moll Haydna; 3. a) Scherzo fis-moll, b) Pieśń wiosenna Mendelssohna; 4. Soirée de Vienne Schuberta. — II. 1. a) Sonata b-moll, b) Nokturn des dur, c) Etude ges dur Chopina; 2. „Noc“ Schumanna; 3. a) „Przy kołowrotku,“ b) „Poranek“ Schubert-Liszt. — III. Uwertura do „Tannhausera“ Wagnera.— W sobotę 30 b. m. koncert słynnego basisty Antoniego Sistermansa. Początek wyjątkowo o godz. 7 wieczorem. Po koncercie wielka reduta dziennikarska. — W niedzielę 31 b. m. koncert znanego skrzypka J. Schottera.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** „Tosca“ Pucciniego dała znowu znakomitej artystce pani Bellincioni niezmiernie wdzięczne pole do popisu. Silnie poprowadzona pod względem scenicznym akcya znanego dramatu Wiktoryna Sardou nie odznacza się wprawdzie wcale głęboką psychologią, lecz używa samych znanych szablonów, a tylko je potęguje i zaostrza do najwyższego stopnia, ale tem samem stawia właśnie wielkim artystom ponętne zadanie: przedstawić tę przesadę w sposób naturalny i tchnąć życie w mechanicznie skonstruowane postacie. W przeróbce na operę ten charakter utworu pozostał niezmieniony; kompozytor jest w zgodzie z zasadą nowoczesnej muzyki, postawioną z całą stanowczością przez Wagnera, że także w operze główną rzeczą jest akcya, nerw dramatyczny, napięcie sytuacyi i walka charakterów, a muzyka ma za całe zadanie tylko podkreślać te momenta dramatyczne, otoczyć je odpowiednim nastrojem i w ogóle zupełnie iść na usługi treści.

To też muzyka Pucciniego w „Tosce“ nigdzie nie wysuwa się na pierwszy plan, z wyjątkiem może przygrywki do 3 aktu, oddającej nastrój brzasku dnia w Rzymie; natomiast doskonale jest przeprowadzona t. zw. „mowa śpiewana“ (*Sprechgesang*) i dozwala śpiewakom całą uwagę skupić na wyrażanie wszelkich najlżejszych odcieni uczuć i namiętności. Pani Bellicioni korzysta z tego w sposób podziwu godny. Prawie się zapomina, że jest ona śpiewaczką, tak gra przecudnie pod względem aktorskim, czy to w momentach lirycznego uniesienia, czy w chwilach gdy jest miotana najgwałtowniejszemi uczuciami zgrozy, rozpaczy i wije się w szponach szatańskiego szefa policyi. Skala tych uczuć, jaką przechodzi Tosca, jest nadzwyczaj bogata i wszystko wyszło w grze p. Bellincioni w sposób pierwszorzędny.

Zupełnie godnym partnerem jej był p. Zawiłowski jako baron Scarpia. Stylowa ta postać, wykrojona jakby z pięknego obrazu, uprawdopodobniała o ile to możliwe, tę sylwetkę demonicznego, twardego jak stal, okrutnika, którego jednak samego także rozpiera silne uczucie zmysłowej miłości do Toski.

P. Dianni jako malarz Cavaradossi rozwinął większą, niż zazwyczaj, siłę głosu i miał chwile, w których wywierał silne wrażenie.

Wogóle całe przedstawienie było przygotowane prześlicznie. Drugorzędne partye również wykonane były z pewnym nakładem pracy, ze zrozumieniem sytuacyi i uwzględnieniem stylu epoki. Orkiestra, nie mająca zresztą zbyt wielkich zadań do spełnienia, grała bardzo dobrze, a piękne dekoracye dopełniły całości bardzo powabnie.

Teatr był pełny, a oklasków w bród. P. Bellincioni wręczono piękne kwiaty, a ją, p. Zawiłowskiego i p. Dianniego wywołano mnóstwo razy. Wywołano też na scenę pana Brunetto.

* **Z Filharmonii.** Równocześnie z przedstawieniem „Toski“ w teatrze mieli melomani lwowscy jeszcze drugą biesiadę artystyczną, koncert Józefa Hofmana w Filharmonii. Znakomity pianista, który tak pięknie zapisał się w pamięci Lwowian zeszłorocznym koncertem, grał wczoraj utwory z przeróżnych stylów: klasyczne (Bach, Beethoven), wśród których było jedno z najcudowniejszych arcydzieł muzyki, sonata „Appassionata“, półklasyczne, jak Mendelssohna „Pieśń bez słów“, utwory Chopinowskie, barkarola Rubinsteina, a wreszcie rzeczy wyłącznie techniczne, jak własny etiud na samą tylko lewą rękę. Wszystko to wykonał koncertant w sposób nieporównany, szczególnie podobała się słuchaczom „Pieśń bez słów“ Mendelssohna. Ów etiud na lewą rękę gra widocznie p. Hofman dla rywalizacyi z Godowskim, który tego rodzaju popisy czysto wirtuozowskie wprowadził w modę. Przyjęto p. Hofmana nader gorąco i poddawano się z rozkoszą wrażeniu mistrzowskiej jego gry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z.) Sprawa wschodnio-azyatycka znów zaczyna budzić zaniepokojenie w sferach giełdowych. Objawiało się ono zwłaszcza na targach londyńskim i paryskim, a niepomyślne doniesienia stamtąd oddziaływały ujemnie także na tendencyę tutejszej giełdy, zwłaszcza, że ma ona i swoich kłopotów podostatkiem. Największym zaś z nich, to kwestya ułożenia się stosunków parlamentarnych na Węgrzech. W najbliższym czasie stoczona zostanie rozstrzygająca bitwa między hr. Tiszą a obstrukcyą sejmową, a końca tej walki wyczekują sfery giełdowe z gorączkową niecierpliwością, do tego czasu zaś nie ma co i myśleć o znaczniejszem ożywieniu ruchu na targu tutejszym.

Fabrykanci żelaza oczekują z niecierpliwością kiedy rząd zamówi nareszcie szyny dla budujących się właśnie kolei alpejskich. Zapotrzebowanie tych szyn obliczają na 300.000 centnarów metrycznych, czyli 30 milionów kilogramów. Powodem, dla którego rząd zwleka do tej pory z tem zamówieniem, jest to, że nie może zdecydować się na wybór profilu zamówić się mających szyn. Prawie wszystkie koleje austryackie mają mianowicie lżejszy typ szyn, wagi 34 kilogramów na metr bieżący, a tylko na części szlaku kolei północnej i na krótkiej przestrzeni kolei państwowej koło St. Pölten są szyny cięższe, ważące 44 kilogramów za metr bieżący. Owóż sfery fachowe doradzają, aby na całej linii nowych kolei alpejskich położono szyny cięższe, rząd jednak nie bardzo ma do tego ochotę, bo te cięższe szyny kosztują też o 30% drożej. Bądź co bądź sprawa ta powinna rozstrzygnąć się niebawem. Fabryki liczą na pewno, że bodaj połowa całego zapotrzebowania będzie w tym roku zamówiona.

Tutejszy Länderbank zamierza podwyższyć swój kapitał akcyjny o 20 milionów franków. To powiększenie kapitału akcyjnego posłużyć ma w pierwszej linii na udotowanie filii Länderbanku w Londynie.

Tegoroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku austro-węgierskiego odbędzie się 3-go lutego. Z rozesłanego akcyonaryuszom zamknięcia rachunków za rok ubiegły okazuje się, że cały obrót kasowy tej instytucyi wynosił w roku 1903 sumę $75^1/_5$ miliarda koron i zwiększył się przeto o $7^3/_{10}$ miliarda. Czysty zysk zaś wynosi 9,830.320 kor. (o 1,421.370 koron więcej). Bank austro-węgierski posiada 80 własnych filij a 232 zastępstw i zatrudnia 915 urzędników.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Turyn 27 stycznia. Sala z rękopisami w bibliotece uniwersyteckiej zupełnie się spaliła; zniszczonych zostało kilka tysięcy tomów, między tymi dawne kodeksy. Tylko bardzo małą część tego zbioru uda się uratować.

Biblioteka obejmowała 350.000 dzieł drukowanych, z których około 100.000, wartości pół miliona lir, padło pastwą płomieni. Nadto spaliło się bardzo wiele ważnych manuskryptów, między nimi zbiory dzieł pisarzy wschodnich i wielu łacińskich. Uniwersytet jest zamknięty, albowiem kilka sal grozi zawaleniem się. Dyrektor biblioteki stracił w pożarze cały swój majątek.

Berlin 27 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. Pos. Sattler (narodowo-liberalny) oświadczył, że zawsze popierać będzie rząd w zwalczaniu przewrotowych dążeń Polaków. P. Porsch (centrum) omawia politykę antipolską rządu na Szląsku górnym i oświadcza, iż zawikłania tam powstały wówczas, gdy rząd wprowadził język niemiecki do nauki religii. Mówca ubolewa, że do uprawnionych żądań w sprawie języka polskiego przy nauce religii dodano nieusprawiedliwioną pokrywkę, którą centrum odczuło. Represalia, wywierane przez rząd, nic nie pomogą, pomódz tylko może trzymanie się razem Niemców. Należy się starać ludność wzburzoną pozyskać na nowo przez przemawianie do niej w jej ojczystym języku.

P. Skarzyński atakuje ministra spraw wewnętrznych za jego słowa, iż Polacy powinni tylko słuchać. Tak może mówić minister, jeśli wie, że większość sejmu składa się z członków ślepo posłusznych mu, a tylko mniejszość składa się z niezależnych, wolnych obywateli.

Wiceprezydent p. Krause przywołuje p. Skarzyńskiego do porządku za tę charakterystykę większości i mniejszości sejmu.

P. Skarzyński w dalszym ciągu swej mowy podnosi, iż polityka antypolska rządu pruskiego doprowadziła do tego, że cały naród polski jest oburzony tem postępowaniem rządu. Jako przyczynę tego postępowania podaje rząd tylko frazesy, które są cynizmem wobec 3-milionowego narodu.

Podsekretarz stanu Bischofshausen zaprzecza temu, jakoby rząd występował kiedykolwiek nieprzychylnie względem Polaków, którzy są dobrymi Prusakami.

P. Friedberg (narodowo liberalny) podnosi, iż skarga, jakoby rząd występował przeciw językowi, religii i mieniu Polaków nie może już wywrzeć wrażenia. Nie rozumie dlaczego Polacy sprzeciwiają się temu, aby dzieci ich uczono w szkole po niemiecku; nauka ta przecież jest połączona z korzyścią dla dzieci.

Na tem dyskusyę przerwano i projekt budżetu przekazano komisyi budżetowej. Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 27 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi zbierze się dziś o godzinie 11-tej przedpołudniem. — Na porządku dziennym jest zatwierdzenie sprawozdania o kredycie okupacyjnym i budżet marynarki wojennej.

Londyn 27 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi, że w ambasadzie japońskiej nic nie wiadomo o nadejściu odpowiedzi rosyjskiej na ostatnią notę japońską.

Pittsburg 27 stycznia. Nie ma nadziei uratowania 184 robotników, zasypanych wskutek eksplozyi w kopalni Towarzystwa Harwig-Caal-Comp.

Wiedeń 27 stycznia. Komunikat kolei północnej zawiadamia, że ministerstwo kolejowe zgodziło się na częściowe podwyższenie niektórych taryf na kolei północnej na rozmaite towary, między innemi na spirytus i cukier do wysokości taryf, obowiązujących na kolejach państwowych. Ulgi, przyznane dla pewnych towarów, będą obowiązywały dopóty, póki takie same ulgi istnieć będą na kolejach państwowych.

Paryż 27 stycznia. *Echo de Paris* donosi, że rząd francuski wysłał męża zaufania do Rzymu z tajną misyą konferowania w drodze nieurzędowej z Watykanem o sprawach dotyczących konkordatu. Prezydent ministrów Combes obecnie nie chce zniesienia konkordatu, ponieważ to — jego zdaniem — byłoby przedwczesnem. Zniesienie konkordatu dopiero wtedy ma nastąpić, gdy będzie możebnem bez wywołania rozgoryczenia. Wspomniany mąż zaufania ma wybadać zapatrywania Watykanu na rewizyę konkordatu, za pomocą której rząd francuski otrzymałby prawo mianowania wszystkich xięży od wikarego do biskupa. Prawdziwości jednak całego tego doniesienia pisma *Echo de Paris* tutaj zaprzeczają.

Paryż 27 stycznia. Wiadomość dzienników, że rząd francuski wysyła mężów zaufania do Rzymu dla obrad z Kuryą nad zmianą konkordatu, jest nieprawdziwa.

Rzym 27 stycznia. Niebawem udadzą się delegaci papiescy na dwory w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu celem wręczenia monarchom portretów Papieża pędzla Lippaya wraz z papieskiem pismem odręcznem.

Rieka 27 stycznia. Tutejszy konsul szwedzki otrzymał urzędowe zawiadomienie, że królowa Zofia szwedzka przybędzie do Abbazyi dnia 12 lutego, a król Oskar z końcem lutego.

Berlin 27 stycznia. W parlamencie niemieckim w odpowiedzi posłowi Heyl'owi oświadczył sekretarz stanu Posadowski, że we Francyi propozycya Milleranda w sprawie ustanowienia przymusowych sądów rozjemczych dla sporów między pracodawcami a robotnikami spotkała się z wszechstronnym oporem. Przyjęcie takiej ustawy w niemieckim parlamencie wogóle jest niemożliwe.

Paryż 27 stycznia. Arcybiskupi Paryża i Reims wystosowali do prezydenta republiki pismo z protestem przeciw projektowi ustawy, wniesionemu do parlamentu, w myśl którego także autoryzowanym kongregacyom nie wolno będzie udzielać nauki szkolnej. Arcybiskupi przypominają prezydentowi, że on ma czuwać nad prawami i nad wolnością wszystkich Francuzów i wyrażają obawę, że skutkiem przeprowadzenia tej ustawy Francya doprowadzoną będzie do ruiny.

Wiedeń 27 stycznia. Wczoraj odbył się bal u dworu. Przybyli nań Cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, dalej bawiący w Wiedniu najwyżsi dygnitarze dworscy, ministrowie wspólni i austryaccy, namiestnik Dolnej Austryi, burmistrz Wiednia, liczni członkowie najwyższej arystokracyi i prawie całe ciało dyplomatyczne. Podczas tańców Cesarz rozmawiał z dyplomatami, jakoteż ze znaczną liczbą pań i panów.

Konstantynopol 27 stycznia. Porta donosi, że mieszkańcy wilajetu monastyrskiego zostali zainstalowani w swych nowych siedzibach i zaopatrzeni we wszystko, co im potrzeba.

Londyn 27 stycznia. Skazany wczoraj za sfałszowanie bilansu na 7 lat więzienia bankier Vitaker wkrótce po ogłoszeniu wyroku padł rażony apopleksyą.

Londyn 27 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Waszyngtonu, że tamtejszy koreański poseł wyraził wczoraj w departamencie państwowym ubolewanie z powodu rozruchów w Seul. Poseł przedłożył także kopię pisma, odwołującego go z posady i odpis oświadczenia rządu koreańskiego, że Korea zachowa się neutralnie w zatargu japońsko-rosyjskim. Przyczyny odwołania posła nie podano.

Londyn 27 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu, że namiestnik Aleksiejew bardzo poważnie zachorował, wskutek czego wiele spraw jest niezałatwionych.

Waszyngton 27 stycznia. Ambasador rosyjski Cassini w konferencyi z rządem amerykańskim oświadczył, iż ma nadzieję, że pokój w Azyi wschodniej będzie utrzymany.

Londyn 27 stycznia. Minister handlu Gerard Balfour i inni ministowie zaprzeczają doniesieniu *Daily News*, jakoby zamierzali ustąpić.

Berno szwajcarskie 27 stycznia. Rada związkowa uchwaliła zwołać na 16 maja międzynarodową konferencyę dla rewizyi konwencyi genewskiej w sprawie rannych na wojnie żołnierzy.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 27 stycznia. Redaktora odpowiedzialnego *Dziennika Poznańskiego*, Goździewicza, skazano na 150 marek grzywny za obrazę nauczyciela Jana Schrotta w Jerzewie pod Poznaniem. Goździewicz napisał artykuł, w którym atakował Schrotta, zarzucając mu, że nie jest odpowiednim do służby z powodu słabego charakteru i zmienności przekonań. Schrott nazywał się przedtem Stanisławem Nawrockim, lecz zmienił nazwisko.

Kraków 27 stycznia. Dr. Filimowski, tutejszy obrońca w sprawach karnych, jako opiekun naturalnego syna budniczki kolejowej Meyerowej, znanej z procesu przeciw hr. Kwileckiej, na jej prośbę, jako matki, wniósł do ministra sprawiedliwości w Berlinie prośbę o poczynienie odpowiednich kroków celem uznania małego hr. Kwileckiego za naturalnego syna Meyerowej. Sprawa sądowo-cywilna ma być w toku. Dr. Filimowski sądzi, iż zdania przysięgłych podczas procesu berlińskiego były podzielone i że zachodzą dostateczne dowody, aby w drodze cywilnej matka Meyerowa mogła odzyskać swe dziecko.

Petersburg 27 stycznia. Ukazem carskim usunięty został z urzędu ormiański arcybiskup Kework za opór przeciw upaństwowieniu majątku Kościoła ormiańskiego.

Wiedeń 27 stycznia. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Hr. Tisza był dziś o godz. 10 przedpołudniem u Cesarza na półgodzinnej prywatnej audyencyi. Po posłuchaniu udał się Tisza do ministerstwa spraw zagranicznych, aby konferować z hr. Gołuchowskim w sprawie terminu podjęcia obrad delegacyi węgierskiej. Następnie konferował hr. Tisza z ministrem wojny Pitreichem, a popołudniu o godz. 5 wraca do Pesztu.

Węgierskie Biuro korespondencyjne stwierdza z okazyi dzisiejszej audyencyi Tiszy u Cesarza, że nie należy tej audyencyi przypisywać zasadniczego rozstrzygnięcia, ponieważ ponowne rozstrzygnięcie obecnie nie jest potrzebne. Tisza będzie jutro mówił w Sejmie węgierskim o sytuacyi parlamentarnej.

Tokio 27 stycznia. Wczoraj odbyła się narada gabinetowa, którą uważają za bardzo ważną. Następnie odbyła się 3-godzinna konferencya mężów stanu.

Wielcy finansiści robią rządowi korzystne propozycye pieniężne. Jest rzeczą prawdopodobną, że rząd tą drogą zbierze w kraju dostateczne sumy i nie będzie potrzebował szukać pożyczki za granicą.

Rząd japoński dał rosyjskiemu posłowi Rosenowi do zrozumienia, że pożądaną byłaby szybka odpowiedź na ostatnią notę Japonii. Rząd japoński zaznaczył, że nota japońska powinna była 16 b. m. znajdować się już w posiadaniu rządu rosyjskiego, a zatem było dosyć czasu do rozważenia odpowiedzi na nią.

Warszawa 27 stycznia. Trzech 20-letnich złoczyńców napadło wczoraj o godz. 11-ej wieczór na Solcu na Stanisława Grabskiego, wracającego do domu. Jeden z nich, niejaki Paluch nożem ugodził Grabskiego w serce. Ciężko rannego odwieziono do szpitala, gdzie przedsięwzięto skomplikowaną operacyę zszywania serca. Napastnika uwięziono.

Przy ul. Przemysłowej wykonano drugi napad na niejakiego Spirydyona Znińskiego, którego 23-letni robotnik Widomski zabił na miejscu pchnięciem sztyletu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 stycznia. Hr. M. Tyszkiewicz ze Starych Brodów. Hr. E. Starzeński z Podgórza. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. L. Ledóchowski z Podola rosyjsk. Ks. M. Sapieżyna z Bilki. Hr. A. Skarbek z Bienkowej Wiszni. Hr. J. Dębicki z Krakowa. J. Falter z Krakowa. W. Głębocki z Jasła. R. Apitsch z Wiednia. R. Tischer z Wiednia. J. Hofmann z Berlina. Z. Modzelewski z Podola. K. Rehling z Wiednia. W. Nosarzewski z Krakowa. W. Hoszard z Wieliczki. H. Landauer z Budapesztu. K. Sulikowski z Warszawy. Hr. A. Dzieduszycki z Aksamic. K. Kownacki z Switarzowa. C. Swieżawski z Łykoczyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 27 stycznia. J. Krupińscy z Bolechowa. A. Mussil z Krakowa. F. Schlesinger i F. Schulz z Wiednia. K. Łączewski ze Szczucina. J. hr. Bobrowski z Ciężkowic. W. Wojciechowska z Oskrzewic. N. Mikiewicz z Żurawicy. S. Smolka z Janowa. F. Rauch z Sambora. K. Haller z Dublan. J. Kohler z Prus. M. Bahnhydi z Grodziska. J. Trabauer z Wiednia. S. Budzanowscy z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 stycznia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. O. Skarzyńska z Szwejkowa. G. Barącz z Krzywego. M. Elias z Wiednia. K. Garlicka i M. Pizińska z Podhajec. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Maternowski z Krakowa. X. D. Kociuba z Równego. X. W. Frydel z Komarna. F. Olas z Kamionki Str. M. Dziawolska z Sambora. H. Wielowiejski z Olejowa.

Wiedeń 27 stycznia. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 294.00
„ „ „ „ z r. 1889 3% 288.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 281.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 268·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.35. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 466.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł., Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 133.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 6.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30,** 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10.03*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50,** 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04,** 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Autorami utworu dramatycznego, do którego kompozytor napisał muzykę, byli Molière, Corneille i Quinault, gdyż pod tytułem „Boleść Erosa" była to „Psyche", którą wybrał za tekst do swojej kompozycyi; a wiadomo, że to jest jedyna sztuka, której Molière sam nie podpisał.

Pewnego popołudnia, gdy Roger był na próbie, ostatniej przed próbą generalną, Simona, teraz już zupełnie zdrowa, lecz trochę znużona i oszczędzająca swoje siły na dzień przedstawienia, haftowała fartuszek dla małego Hugona, wsparta na kanapce w swoim gabinecie. Była sama, gdyż dzieci wyszły na spacer z mamką i nauczycielką, a ponieważ nie oznaczyła jeszcze dnia przyjęcia, nie spodziewała się żadnych odwiedzin.

Wtem usłyszała dźwięk dzwonka u drzwi wchodowych, a potem lekkie stukanie do drzwi pokoju. Wszedł służący, niosąc na tacy bilet wizytowy. Simona szepnęła z cicha:

— Nie przyjmuję nikogo!

Lokaj jednak odezwał się nalegająco:

— Ta pani pragnie się widzieć koniecznie.

Simona wzięła bilet do ręki i przeczytała wypisane na nim nazwisko, które jak błyskawica zamigotało przed jej wzrokiem:

Pani Edwardowa Chambertier.

— Ach! to co innego — rzekła — idę natychmiast!

Nie widziała Gizeli tak dawno, tak dawno, od wczesnej wiosny, od owej chwili, gdy pożegnała ją na stacyi w małem miasteczku na Południu. I nagle wspomnienie tej chwili zbudziło się w jej wyobraźni: zdawało jej się, że widzi mnóstwo tłómoczków, obok których wznosiły się eukaliptusy i róże, a dalej postać Jana, który gniewnym ruchem odrzucił papierosa, gdy wyciągała do niego rękę na pożegnanie.

Zeszła ze schodów, nie mogąc zdać sobie sprawy z uczuć, jakiemi przejęta była względem przyjaciółki. Nie wiedziała nawet, co jej powie. Wciąż oczyma duszy widziała przystań kolei żelaznej, a w sercu czuła ból taki, jak gdyby ktoś szorstkiem dotknięciem rozrywał źle zagojoną ranę.

— Najdroższa... ukochana Simono!..

— Droga moja Gizelo!

Z obydwóch stron posypały się wykrzykniki, pieszczoty, całusy i tkliwe zapewnienia przyjaźni, które obie młode kobiety, odurzone wrażeniem obecnej chwili, brały za najszczersze uczucia. Żadna z nich nie potrafiłaby określić, czy szła za popędem własnego przywiązania, czy też ulegała jedynie wpływowi uczucia drugiej.

Ukazanie się służącego ochłodziło nieco ich zapał. Lokaj przyszedł rozniecić ogień na kominku, gdyż ciepło kaloryferów niedostatecznie ogrzewało pokoje, wyziębione grudniowym chłodem. Podczas gdy służący układał drzewo i zapalał zapałkę, rozpoczęły się z obydwóch stron wzajemne wymówki:

— Dlaczego nie pisywałaś do mnie częściej niedobra?

— Jakto?... Dwa moje listy zostawiłaś bez odpowiedzi.

— No tak, ale to dlatego, że odpowiedziałaś mi kilka wierszy na list, składający się z dwóch arkuszy.

— Widzisz, w podróży nie można pisać tak obszernie, gdy przeciwnie ty, nie mając nic do roboty na wsi...

— Tak sądzisz? — śmiejąc się, przerwała jej Simona. — Wszak wiesz, że nie byłam zdrowa.

— To prawda... ależ ja ci nawet nie powinszowałam twojego syna!... Skoro się o tem dowiedziałam, wysłałam natychmiast telegram... Jakże się miewa ten wielki człowiek?

Tu Gizela znowu ucałowała przyjaciółkę, gdyż służący oddalił się z pokoju.

— Czy wiesz, zaczęła pani Chambertier — że jedynie z powodu wystawienia sztuki twego męża: „Boleść Erosa" wróciliśmy przed Bożem Narodzeniem? Gdyby nie to, bylibyśmy pozostali w Sycylii do połowy stycznia.

I zaczęła opowiadać Simonie szczegóły podróży do wód i kąpieli morskich, oraz opisywać jej włoskie pałace i modne obecnie ruiny. Potem wypytywała się Simony, w jaki sposób spędziła lato, jak wygląda jej mały Hugon, czy Roger zawsze tak bardzo pracuje?

— „Boleść Erosa" będzie miała bez wątpienia szalone powodzenie — dodała. — Mówią o tym utworze wszędzie, twierdzą, że to musi być arcydzieło.

Simona, odpowiadając na jej pytania, czuła budzące się w głębi duszy gwałtowne, chorobliwe jakieś pragnienie, aby przyjaciółka zaczęła coś mówić o panu d'Espayrac. Ale za nic w świecie nie byłaby pierwsza wymówiła jego nazwiska. Dlaczego Gizela nie wspomniała jej o tym wspólnym znajomym, który towarzyszył państwu Chambertier w podróży? Wszak świat mówił już o tem coś. Simona nie wiedziała, czy powściągliwość przyjaciółki przypisywać należy zakłopotaniu, które byłoby niejako dowodem tajonego uczucia Gizeli do Jana. O! ona o tem wiedziała: nie chciała, lecz przyjaciółka nieprzezornem postępowaniem mogła się właśnie narazić na podejrzenie. A jednak tej pięknej istocie nie zbywało na przebiegłości i zręczności. Śliczna ta kobieta roztaczała wkoło siebie taki nieprzeparty urok, że Simona, pomimo podejrzeń, nie mogła się oprzeć jego wpływowi i pozostać obojętną wobec objawów jej tkliwej czułości.

— Biedna Gizela — mówiła sobie w duchu Simona. — wszak ona nie wie, że pan d'Espayrac kochał się w najlepszej jej przyjaciółce! O, niech sobie zagarnie przywiązanie pana d'Espayrac... niech zabierze jego miłość! Ja mam syna!

W tej chwili duma, jaką ją przejmowała ta myśl, była wystarczająca dla dodania jej siły. Doszła nawet do tego, że mogła podziwiać bez uczucia zazdrości umiejętny strój i piękność Gizeli, pociągającą ku sobie jakimś nieprzepartym urokiem. Podczas ostatnich miesięcy pani Chambertier wypiękniała jeszcze i nabyła nowego, nieokreślonego wdzięku. Simona dostrzegała to wyraźnie, chociaż nie umiałaby powiedzieć, czy ten nowy powab pochodził z łagodnego wyrazu oczu, czy też z dumy okalającej czoło, które wzniosłe podniesienie wyżej odsłaniało bardziej, czy też z powodu lekkiego rumieńca, który zabarwiał jej lica, lub też jaśniejącego promieniowania radości, które biło z całej jej postaci.

— Podróż wpłynęła na ciebie bardzo dobrze — odezwała się Simona, gdy rozmowa zaczęła słabnąć. — Widać, że bawiłaś się wybornie. Nigdy jeszcze nie wyglądałaś tak doskonale, nigdy nie byłaś taka zachwycająca.

— Bawiłam się!... — odparła Gizela i dwa razy powtórzyła ten wyraz, nadając mu szczególniejsze brzmienie.

Potem spojrzała na przyjaciółkę i zamilkła.

Spojrzenie to wywołało w duszy Simony nader nieprzyjemne wrażenie. Przeczuwała, że Gizela uczyni jej jakieś zwierzenie, a wyobrażała je sobie właśnie pod postacią jej wielkiej miłości dla Jana. Chociaż przewidziała to i z góry była na to przygotowana, uczuła tak dotkliwy ból w sercu, że cofnęła się i pobladła.

— Bawiłam się!... — powtórzyła jeszcze raz Gizela — o! to nie jest wyraz określający dokładnie moje wrażenia! — Najdroższa, gdybyś ty wiedziała!...

— Nie, nie... — szeptała Simona, wyciągając rękę, jak dziecię, które się chce zasłonić przed uderzeniem.

— Gdybyś wiedziała! — mówiła dalej Gizela, nie zwracając uwagi, albo nie przywiązując znaczenia do ruchu przyjaciółki. — Jestem tak szczęśliwa... tak szczęśliwa! Nie mogę się powstrzymać od tego, aby ci wszystkiego nie powiedzieć! Ty jesteś jedyną istotą na świecie, do której mam tyle zaufania, że ci powiem o tem... Widzisz, ja ci muszę powiedzieć... serce moje przepełnione jest uczuciem... Nie wyobrażałam sobie nic podobnego. Ty mnie zganisz, Simono; ale ja nie mam tego, co ty posiadasz. Nie mam męża takiego jak ty, nie mam dzieci... Zresztą wyznam ci otwarcie, że ani mąż, ani dzieci, ani dzieci... nicby mnie nie powstrzymało... Miłość ta jest silniejsza i lepsza nad wszystko... Nie wyrzekłabym jej się nawet pod groźbą śmierci... nawet skłaniając głowę na szafocie nie żałowałabym swojego postępku!...

— Kochasz więc?... Ach! powiedz mi wszystko... — szepnęła Simona, którą bolesna ciekawość otrzeźwiła z chwilowej słabości i przytłumiła w tej chwili wszelkie inne uczucia.

Wtedy Gizela, wsparłszy głowę na jej ramieniu i ręką otaczając jej kibić, zaczęła jej opowiadać swoje wrażenia z tą delikatnością właściwą kobietom, które potrafią wszystko przybrać w szatę poezyi. Te same słowa, wygłoszone przez usta mężczyzny, wydawałyby się cynizmem. Gizela opowiedziała jej więc, że od wiosny kocha się szalenie w pięknym Janie d'Espayrac i jest nawzajem przez niego kochana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Elżbieta Navratilowa

wdowa po c. k. nadradcy pocztowym

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 26. stycznia 1904 r., przeżywszy lat 64.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 28 stycznia 1904 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby ul. Ogrodnicka l. 5. (w Zamarstynowie) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe córki — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 26. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Władysław Przybylski

c. k. radca dworu przy sądzie krajow. wyższym

przeżywszy 66 lat, zasnął w Panu po krótkich i ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 28. stycznia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy placu św. Jura liczba 6. na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona i synowie krewnych, znajomych i wiernych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 26. stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie,

wydała i poleca następujące dzieła:

Abgar-Sołtan. Widziane i odczute. Szkice i opowiadania. Treść: Kolega. — Pierwszy bunt. — Dzikie gołębie. — Król polski. — Zginął marnie! — Weksel. Cena . . . kor. 4·— w oprawie płóciennej . . . kor. 5·—

Bazin René. Z pruskiego zaboru. (Rodzina Oberle). Przekład z franc. . kor. 3·50

Benedyktowicz L. Stanisław Witkiewicz jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorye w malarstwie; rozbiór krytyczny. Cena . . . kor. 2·50 w oprawie . . . kor. 3·50

Bourget Paweł. Ofiary postępu. Przekład z francuskiego . . . kor. 4·— w oprawie płóciennej . kor. 5·20

Bystrzycki Jan. Prof. O poezyach i mowach Ks. H. Kajsiewicza . . kor. 2·—

Dębicki Ludwik. Z dawnych wspomnień (1846—1848) . . . kor. 1·60 w oprawie płóciennej . kor. 2·40

Dostojewski T. Wspomnienia z martwego domu (W katordze) przełożył Prof. Tretiak, drugie wydanie, kor. 3·20 w oprawie . . . kor. 4·—

Gadon Lubomir. Emigracya polska po upadku powstania listopadowego, obszerne 3 tomy z kilkudziesięciu portretami . . . kor. 15·— w oprawie płóciennej . kor. 18·—

Glogier Zygmunt. Geografia historyczna ziem dawnej Polski z 64 autentycznemi rycinami, wydanie drugie poprawione . . . kor. 4·— w oprawie . . kor. 5·— Wydanie z kolorowaną mapą Rzpltej Polskiej . . . kor. 6·—

Hamsun Knut. Pan, z pamiętników porucznika Tom Glahna . kor. 2·— w oprawie płóciennej . kor. 3·—

Kalinka Ks. W. Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem . kor. 5·— w oprawie . . kor. 6·—

— Dzieła Tom XI. obejmuje: Życiorys jenerała Des. Chłapowskiego i żywot Tad. Tyszkiewicza . . kor. 4·— w oprawie . . . kor. 5·—

— Dzieła, Tom XII. (Pisma pomniejsze cz. IV. — Treść: Rozprawy dotyczące Kościoła i jego dziejów w Polsce. — Rozprawy treści religijnej i religijno-politycznej. — W kwestyi cofania się polskości w Galicyi wschodniej — Kartka z ostatnich dziejów Rady miasta Krakowa . . . kor. 4·— w oprawie płóciennej . kor. 5·—

Klaczko Julian, Anneksya w dawnej Polsce, (O unii Litwy z Polską), pierwsze tłómaczenie tej prawie nieznanej pracy znakomitego autora, z przedmową St. Tarnowskiego . . kor 1·50 w oprawie płóciennej . kor. 2·50

— Studya dyplomatyczne. Sprawa polska — sprawa duńska (1863—1865). Tłumaczył za zezwoleniem autora Karol Scipio. Przedmowa Stanisława Tarnowskiego. Cz. I . . kor. 3·— w oprawie płóciennej . kor. 4·— — toż. Cz. II. . . kor. 3·— w oprawie płóciennej . kor. 4·—

Kołaczkowski Klemens, jenerał. Wspomnienia od r. 1798 do r. 1831, 5 tomów z licznemi rycinami . . kor. 10.— w oprawie płóciennej . kor. 15·— Pamiętniki te należą z powodu bezstronnego sądu autora, który tylko to podaje, w czem osobiście brał udział, do najciekawszych.

Kowerska Zofia. Podlotek, Wielki dyplomata, Dla wyprawy, Chluba kraju, nowe opowiadania poczytnej autorki. Cena . . . kor. 4·— oprawne . . . kor. 5·—

Lamy Stefan. Kobieta i wiedza. Tłum. z franc. Elżbiety Mieroszowskiej kor. 1·—

Morawski Kazimierz, Prof. Uniw. Wiersze i proza. Pierwsze zbiorowe wydanie pięknych a mało komu znanych utworów poetycznych i przemówień, pełnych zapału patryotycznego. Cena . kor. 3·— w oprawie . . . kor. 4·— wydanie na papierze czerp. . kor. 5·—

Murawiew M. „Wieszatel". Pamiętniki, obejmujące epokę 1863—1865, tłómaczone z oryginału rosyjskiego, z przedmową St. Tarnowskiego. Wydanie trzecie, z 15 illustracyami . kor. 3·— w oprawie płóciennej . kor. 4·—

Piekosiński i Szujski. Stary Kraków, dzieje Krakowa od r. 1000 po koniec XVgo wieku, staranne wydanie z 57 autentycznemi rycinami . kor. 3·50 w pięknej oprawie . kor. 5·—

Rostworowska Jadwiga. Czy są nowe dla kobiet zadania? Nowa praca autorki, która dała się już poznać jako wytrawna znawczyni tyle ważnej sprawy kobiecej . . . kor. —·60

Rosya w przededniu XX stulecia. Z czwartego wydania oryginału rosyjskiego przełożył *** . . kor. 1·— w oprawie płóciennej . kor. 2·—

Rydel Lucyan. Awanturnik XVIII wieku, książę „Denassów". Szkic historyczno-obyczajowy . . kor. 2·— w oprawie płóciennej . kor. 3·—

Skirmunt Konstancya, Nad Niemnem i nad Bałtykiem I. . . kor. 2·—

Stasiak Ludwik. Brandenburg kraina słowiańskich mogił. Powieść hist. kor. 5·— w oprawie płóciennej . kor. 6.—

Szarłowski Alojzy. Z dziejów Państwa Kościelnego 755—1846—1870. ze szczególnem uwzględnieniem zaboru Państwa Kościelnego z rycinami . kor. 1.—

Teodorowicz Józef ks. Arcybiskup Leon XIII wobec swego wieku . kor. 1·—

Tołstoj Leon hr. Anna Karenina, powieść trzy tomy . . . kor. 10·— w oprawie . . . kor. 13·—

Tomek Wacław Władiwoj, Prof. uniw. czesk. Historya Królestwa Czeskiego, wedle jubileuszowego wydania przełożyła H. Strażyńska. dwa tomy kor. 8·— w oprawie płóciennej . kor. 10·—

Tomkowicz Stanisław c. k. konserwator zabytków sztuki, Katedra na Wawelu i jej restauracya, z 1 tablicą i 15 rycinami . . . kor. 1·50 w oprawie . . . kor. 2·50

Upiory. Powieść z roku 1863 przez autora „Historyi dwóch lat" 2 tomy kor. 6·— w oprawie płóciennej . kor. 8·—

Wąsikiewicz Wincenty ks. Czytanki niedzielne dla ludu do tegoczesnych potrzeb zastosowane. — Wydanie trzecie, z portretem autora . . kor. 4·—

Wybór nowel zagranicznych autorów, tłumaczył Zygmunt Kłośnik kor. 4·— w oprawie płóciennej . kor. 5·—

Zacharyasiewicz Jan. Po ślubie. Z zapisków kobiety. Powieść . kor. 3·— w oprawie płóciennej kor. 4·—

— Tajemnica Stefanii, powieść w 2 tomach . . . kor. 5·— w oprawie . . . kor. 7·—

Zwyczaje towarzyskie (le savoir-vivre) wraz z nauką życia. Poglądy na zachowanie się w ważniejszych okolicznościach życia towarzyskiego. Wydanie czwarte . . . kor. 2·70 kartonowane . . kor. 3·— w oprawie płóciennej . kor. 3·60

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. Odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska w KRAKOWIE.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.